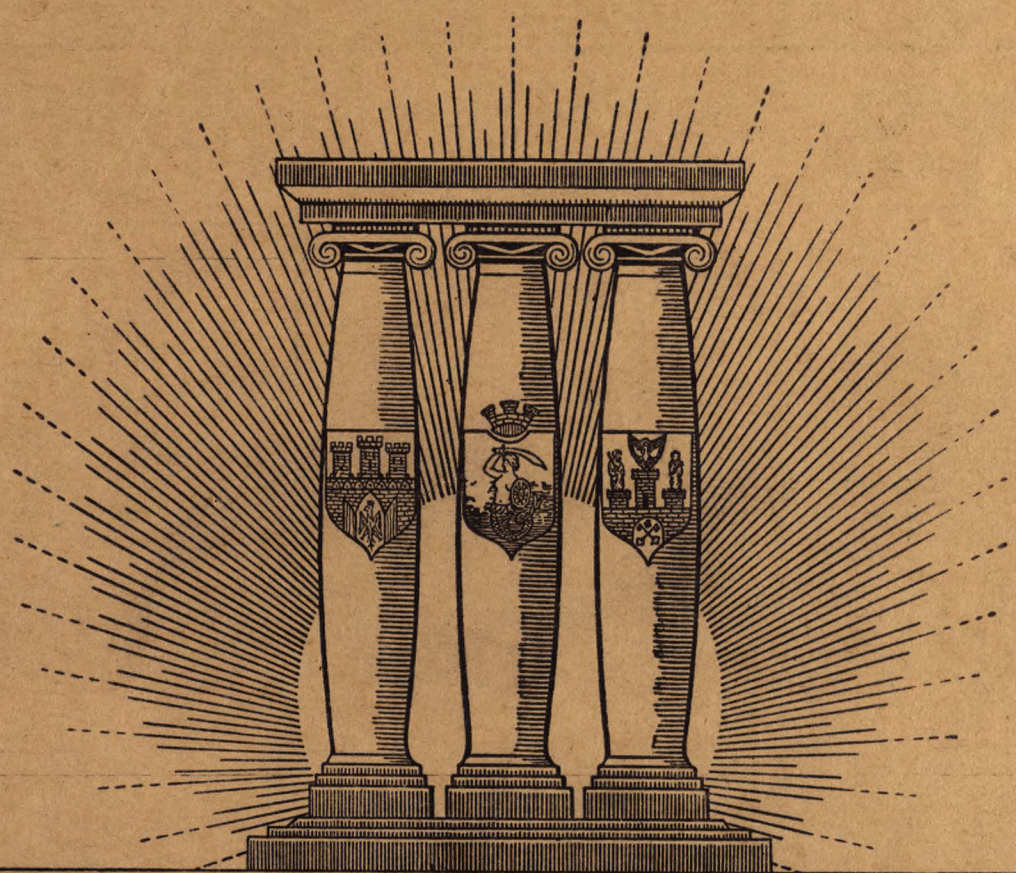


Biblioteka  
Instytutu Badań  
Linguistycznych

# RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V.

LISTOPAD—1931.

WARSZAWA  
<http://rcin.org.pl>

**Czy wiesz,** ←

→ **że**

potęga Katolicyzmu  
w Polsce jest zależna  
od potężnej katolickiej  
prasy?

Dlatego czytaj i rozpowszechniaj  
**PISMA KATOLICKIE!**

**Popierajcie L. O. P. P.**

## RAK DUSZY

Uleczony od dwóch lat 100 proc. alkoholik (autorytatywne opinie uczonych psychiatrów i neurologów), Polak, poważny człowiek, o wysokim intelekcie, literat i prelegent, pragnie rozwinąć swoją uświadamiającą działalność żywym słowem i piórem na ternie H. Z. A. P., gdzie kwestja walki z alkoholizmem jest bardzo aktualną sprawą społeczną i gdzie na ten cel przeznaczone są specjalne fundusze. (Zobacz art. p. t. „Rak duszy” w „Kur. Warsz.” z dn. 15 lipca r. b.). Pragnący dopomóc do uskutecznienia tego praktycznego postanowienia, zechce się zwrócić łaskawie listem poleconym do p. Jana Reytana, Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 31, który upoważniony jest do udzielania wszelkich informacji.

Zainteresowana osoba otrzyma wysoką rakompensatę moralną i materialną.

**Czytajcie dziennik katolicki  
„POLSKA”**

## Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krak. Przedm. 71. P. K. O. Nr. 19999.

### POLECA.

<i>Bialecki J. Ks.</i> Rozmyślenia dla kleryków. Część I Credo . . . . .	Zł. 6.—
<i>Burger L.</i> 40 lat w służbie bociana . . . . .	„ 9.50
— „ „ „ „ „ wyciąg . . . . .	„ 1.—
<i>Decking J. Ks.</i> Akcja Katolicka czym jest i czego żąda . . . . .	„ 0.50
Eucharystyczne Nabożeństwo Trzydniowe dla chorych . . . . .	„ 2.—
<i>Finn Fr J O</i> Śnieżka — opowiadanie dla młodego wieku . . . . .	„ 2.50
<i>Gąsiorowski L. Ks.</i> O czystości panieńskiej (wydanie trzecie) . . . . .	„ 3.60
<i>Hlawiczka K.</i> 75 polskich pieśni marszowych z nutami . . . . .	„ 2.50
<i>Imiela E.</i> Stara wieża (sztuka ludowa w 3 częściach) . . . . .	„ 3.—
<i>J. S. Ks.</i> Księga przysłów i cytatów . . . . .	„ 7.—
— Księga Złotych myśli, 2 tomy (wydanie drugie poprawione) . . . . .	„ 18.—
<i>Krzywicki M. Ks. Dr.</i> Prymat Papieski a Kościoły wschodnie . . . . .	„ 4.—
<i>Kubiccki Ks. Bp.</i> Antoni Ksawery Sotkiewicz, biskup Sandomierski . . . . .	„ 12.—
<i>Lavallée F.</i> Żywy wzór Akcji Katolickiej obywatela, ziemianina, żołnierza . . . . .	„ 2.80
<i>M. S. P. Ks.</i> W ręce Ojca (40 przepięknych przykładów) . . . . .	„ 3.50
<i>Maumigny R. de O.</i> Modlitwa myślna (wydanie drugie) . . . . .	„ 3.—
<i>Morawski M. Ks.</i> Podstawy etyki i prawa . . . . .	„ 4.—
<i>Piastuszkiewicz M.</i> Jak medycyna tybetańska uzdrawia chorych . . . . .	„ 1.50
<i>Pyżalski L. Ks.</i> Rachunek sumienia z ważnymi uwagami . . . . .	„ 1.20

WYSYŁAMY PODRĘCZNIKI SZKOLNE NA PROWINCJĘ.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

### ROZCZNIEM:

Polska . . . . .	zł. 18		Czechosłowacja . . . . .	kor. cz. 60
Niemcy . . . . .	R. mk. 8		Ameryka . . . . .	dolary 2
Francja . . . . .	frank. 35		Inne kraje . . . . .	fr. szw. 10

POŁROZCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYNCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.  
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

# RODZINA POLSKA



MIEŚCZNIK  
LUSTROWANY



ROK V. WARSZAWA, LISTOPAD 1931



*Sw. Cecylja.*

# C E L W Y C H O W A N I A

Kiedy Skarga zaklinał naród, żeby kochał ojczyznę, uzasadniał to między innymi tem, że mają Polacy cały szereg wspólnych węzłów. „Macie jednego pana i króla, jedne prawa i wolności, jedną wspólną matkę ojczyznę miłą“.

Z woli Opatrzności odebrano nam prawa i wolności i „poskąpiono nam — jak powiada Ign. Chrzanowski — nawet jednej niewoli“.

Pozostawała nam wspólna matka-ojczyzna, ale już tylko w sercach, gdyż politycznie rozszarpano ją na trzy części. Pozostały węzły moralne świadomości, że ongi byliśmy jedno i w przyszłości jedno być możemy.

Wróg starał się zdławić tę świadomość — przez szkołę. „Sięgnął zbrodniczą ręką po ojczyznę niewidoczną, ojczyznę ducha“, której granice stanowił język i kultura polska. Starał się więc przekuć duszę polską na niepolską — powiada Chrzanowski.

Czy była choć w jednym zaborze szkoła, która możnaby nazwać narodową, bez zastrzeżeń, t. j. narodową z ducha, nietylko z języka. Nie, bo nie jest narodową tylko obca, taka szkoła, w której się przy nauczaniu gramatyki nie odróżnia zaimka dzierzawczego *nasz* od *przymiotnika* obcy, a w nauce stylistyki zalicza się pojęcia: lojalność i patriotyzm nie do antytez, tylko do synonimów. (Ign. Chrzanowski).

Ślad tej dewastacji duszy polskiej przez szkołę trójzaborców odczuwa się dziś głęboko w życiu Polski odrodzonej. Nowe pokolenie musi być wychowane przez szkołę polską nietylko z nazwy i języka, ale polską z ducha. Przez szkołę nawiązującą do polskich tradycji wychowawczych Zamoyskiego, Kołłątaja, komisji Edukacji Narodowej.

Wolne państwo musi dać swym synom wychowanie obywatelskie jakie im przystoi, i jakiego potrzeba dla pracy w warunkach tej niezależności, i w odniesieniu do potrzeb nowoczesnego życia.

Ideał wychowawczy polskiej szkoły musi głęboko korzeniami tkwić w podłożu naszej tradycji narodowej i obejmować konarami i rozgałęzieniami całe nowoczesne życie narodu.

J. E. Ks. Bisk. A. Szlagowski mówiąc do Nauczycielstwa Pol. na otwarciu Kursu Społ.-Ośw. (22 marca 1930), tak określił związek życia narodowego z religią.

Tak było w Narodzie Polskim. Jego obyczaje domowe i społeczne wypływały z jego pobożności.

Czyny jego historyczne były wykwittem gorącej jego wiary, że się sam mianował obrońcą Wiary, a wojsko Polskie nazywało się: Wiara, a żołnierz Polski podczas Ewangelji w kościele szablę do połowy z pochwy wyciągał na dowód swej gotowości ku obronie Wiary Świętej.

Tę cywilizację chrześcijańską, katolicką, tę etykę chrześcijańską, katolicką podtrzymywała podczas niewoli żywa, z pokolenia na pokolenie przechodząca, tradycja narodowa.

Była to wewnętrzna domowa tradycja, były to mniemania i uczucia, które ożywiały naszych przodków, mówi Mickiewicz, uczucia dawnej Polski, żyjącej w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół.

One mówiły o jedności i niepodzielności narodu, one podtrzymywały dawne narodowe obyczaje — przypomi-

nały rocznice i obchody narodowe — one uczyły zwrotów i ducha mowy rodzinnej.

W tej skarbnicy tradycji narodowych szkoła polska pozostawiła niejeden klejnot bezcenny. Polska pierwsza w Europie podniosła i urzeczywistniła zadanie szkoły państwowej.

Wielki odtwórca szkolnictwa w Polsce w XVIII wieku, Stanisław Konarski w swym okólnym Liście do szlachty pisze: Głównem zadaniem państwa jest mjeć oko i dozór nad wychowaniem młodzieży, bo na dobrem jej wychowaniu spoczywa pomyślność i dobro Rzeczypospolitej.

Myśl jego podjęła przesławna Komisja Edukacyjna, to pierwsze w świecie Ministerjum Oświaty. Państwo wzięło w swe ręce oświatę, a przykładem swym Polska pouczyła ościennie kraje.

Zasady Komisji po dziś dzień nie straciły na swej doniosłości: złota to, zaiste, zasada: tak dziecko wychować, aby jemu było dobrze w Ojczyźnie i z niem Ojczyznę było dobrze.

Prof. Ig. Chrzanowski dowodzi: postulat wychowania narodowego ma swoje uzasadnienie nietylko w przyrodniczym fakcie odrębności narodowych ale i w nauce chrześcijańskiej, o celach Bożych świata — bez względu na to, czy wiemy dokładnie, jakie to cele, czy nie. I niechaj wolno będzie zaryzykować zdanie, że przy dzisiejszym stanie kultury, w epoce rozkwitu indywidualności narodowych, wychowanie nienarodowe jest eo ipso niechrześcijańskie — dodaje.

Na poparcie można przytoczyć słowa A. Mickiewicza, który stwierdza, że naród jest formą konieczną urzeczywistnienia celów życia. Co do ogólniejszych celów wychowania, Newman mówi:

„Stworzony jestem, ażeby być i dokonać tego, do czego nikt inny stworzony nie został. Mam swoje miejsce w planach Boga, w świecie Boga, miejsce które ja jeden tylko zajmuję... Mam swoje własne posłannictwo....., więc jestem potrzebny Bogu dla dokonania Jego planu, równie potrzebny na moim miejscu, jak archanioł na swoim“.

Jeżeli każda jednostka bez wyjątku ma swe powołanie, które otrzymała od samego Boga, to jakżeby nie miały mieć powołania całe narody, składające się z jednostek i dążące do uzgodnienia ich interesów. Nie, wiara naszych mesjanistów w posłannictwo narodu polskiego nie była mrzonką, ani utopją; mogli się mylić w poglądach, co jest powołaniem ich narodu, ale nie w samej wierze w powołanie, bo ta wiara rzeczywiście płynie z chrześcijańskiego poglądu na świat. Prawda pierwotny chrześcijaństwo nie miał jej jeszcze, ale przecie nauka chrześcijańska, jako nieśmiertelna, jest wiecznie młoda, wchłaniająca w siebie wszystkie prądy wiekowej kultury, o ile się tylko zgadzają z istotą nauki Chrystusa i pomagają do jej wypełnienia.

Nie negując tych wywodów w całości inni twierdzą, że wychowanie narodowe znajduje swój wyższy stopień w wychowaniu państwowem, gdyż państwo jest nietylko instrumentem życia narodu, ale poniekąd jego celem. Wszystko więc, co zmierza do zachowania państwa jest pożyteczne dla narodu, jeśli więc nie można wychowywać człowieka w oderwaniu od życia jego narodu, w jakiejś kosmopolitycznej atmosferze, to

tak samo nie można wychowywać w duchu narodowym z pominięciem idei państwowej.

Idea państwowości stanowi centralną wartość wychowania publicznego. Idei i interesowi państwa wychowanie to winno być podporządkowane.

Tego rodzaju koncepcje, jak wiemy, doprowadziły m. in. do zatargu między Watykanem a Kwirynałem. Jeden z organów faszystowskich w pierwszym naivnym zapale dowodził nawet, że wpływ wychowawczy Kościoła, jest niekorzystny gdyż wychowuje ludzi w poczuciu wolności, państwo natomiast wychowuje w poczuciu karność. Na czym to poczucie karność ma polegać, to wyraźnie stwierdził p. Scorza w Gioventu Fascista. Powiada, że karny obywatel-faszysta w interesie państwa obowiązany jest kochać swą ojczyznę, a nienawidzić jej wrogów, no i ma się rozumieć wrogów faszyzmu. Przytem p. Scorza mianuje nawet nienawiść „cnotą katolicką“.

„Osservatore Romano“ nazwał takie sformułowanie sprawy przez Scorzę — hipokryzją.

Cały ten incydent rzuca promień światła na zagadnienie wychowania państwowego, jako wyższej formy wychowania narodowego. Całe to wychowanie państwowe sprowadza się do wyrabiania posłusznych narzędzi pewnego kierunku politycznego i przyświecającego temu kierunkowi ideału.

Ow kierunek, korzystając z faktu opanowania choćby w sposób najlegalniejszy władzy, usiłuje zhołdować sobie pod pretekstem swego państwowego stanowiska — całe społeczeństwo. Czy jednak w takim ujęciu rząd równa się państwu, a państwo narodowi — oto pytanie? Pozatem czy tak pojęty ideał państwowy, propagowany przez pewną grupę polityczną odpowiada nastrojom i dążeniom całego społeczeństwa? I co się stanie z tym ideałem, gdy nastąpi zmiana rządu? Na pytania te należy znaleźć odpowiedź, jeśli się chce pozytywnie rozstrzygnąć na czym ma polegać owo wychowanie państwowe vel narodowe.

W każdym bądź razie można śmiało wyznaczyć pewne cechy tego wychowania, wynikające z bardziej powszechnego traktowania pojęcia państwa i narodu, w oparciu o jego tradycję dziejową i kulturalną. Cechy te byłyby niezmiennie, nie podlegające koniunkturze politycznej czy partyjnej, obejmowałyby naród, jako pewną całość duchową, organizm wyższego rzędu, który harmonizuje i zespala najsprzeczniejsze nieraz dążenia poszczególnych grup społecznych. Pojęcie państwowości wnosiłoby do takiego programu wychowawczego pożądaną korekturę, płynącą z uwzględnienia również interesów kulturalnych mniejszości narodowych.

Wychowanie narodowe pojęte bowiem integralnie mogłoby stać się przyczyną ucisku kulturalnego innych narodów, wychowanie państwowe oparte o zasadę lojalności — skutecznie temu zapobiegnie.

I tu jesteśmy u źródła niepokojów twórców naszego programu wychowawczego. Uważają oni, że pojęcie lojalności państwowej jest mało atrakcyjne, że narodowości obce wchodzące w skład naszego organizmu państwowego należy choćby gwałtem zasymilować, jeśli chce się je trwale podporządkować interesom państwa.

W takim ujęciu łatwo się doszukać śladów tępego racjonalizmu, który nie widzi nic więcej poza czysto materialnymi czynnikami życia, poza grą interesów. Jeżeli wychowanie miało tylko zmierzać do wciągnię-

cia ludzi w tę grę interesów do wpojenia im łękiwego szacunku dla potęgi państwa, a nienawiści dla jej wrogów — to zaiste kruche byłyby to podstawy cnoty obywatelskiej.

Jedynym trwałym czynnikiem wychowawczym są pobudki religijno-moralne, płynące z głębszych pokładów duszy ludzkiej. Sama koncepcja państwa, nie wspartego o wyższy uniwersalny autorytet oczywiście nie jest w stanie ożywić ideału wychowawczego, nadać mu właściwej mocy wychowawczej.

Rozumiał to doskonale Mussolini, gdy jeszcze w roku 1921 w swej mowie z 21 czerwca w parlamencie, szukając tego oparcia o czynnik uniwersalny, powiedział: „Stwierdzam z tego miejsca, że tradycję łacińską i imperjalistyczną \*) Rzymu reprezentuje obecnie katolicyzm. Jeżeli, jak powiedział Mommsen przed 25—30 laty, Roma nie obywatela się bez idei uniwersalnej, to mniemam i stwierdzam, że jedyną ideą uniwersalną, jaka żyje dziś w Rzymie, jest ta, która promieniuje po świecie ze wzgórz Watykanu“.

Mimo całego utylitaryzmu, z jakim występuje Mussolini, jest w tem zdrowe ziarno, a jego wynurzenia — był wówczas w r. 1921 wojującym antyklerykałem — są hołdem przed uniwersalną potęgą Kościoła. Bez żadnej przesady każdy naród i każdy wódz nawy państwowej może sobie powiedzieć, że jedynym czynnikiem uniwersalistycznym jest Kościół katolicki i że bez oparcia się o jego autorytet nauczycielski wszelkie wysiłki państwowotwórcze będą płonne.

Jeśli chodzi wreszcie o uwzględnienie ściśle polskiego tła w zagadnieniu wychowania narodowego vel państwowego to należy tu wskazać na konieczność ożywienia go duchem twórczej pozytywnej pracy obywatelskiej. Podkreślamy to specjalnie, gdyż w długich latach niewoli przyświecał nam ideał „cierpięctwa“, wyrażony tak górnym ideałem pasywnego męczeństwa, dochodzącego do samoudręczenia, ewentualnie idea buntowniczej insurekcji zbrojnej. Dziś w ramach wolnego państwa trzeba nam zupełnie innej podstawy duchowej trzeba nam trzeźwości myśli, wolnej od wzbujających halucynacji romantycznych, a przecież nie pozbawionej pierwiastków ideowych, łączącej w sobie zmysł gospodarczej i politycznej rządności z wybitnie etycznym poczuciem obowiązku.

Trwać — to znaczy zupełnie co innego w czasach niewoli, a co innego w wolnym, samorządnym państwie. Trwać — dawniej znaczyło z godnością bronić się przed prześladowaniami i poleć bohaterską śmiercią, na zgłiszczach lub dać się żywcem zakopać w tajgach Sybiru. Dziś te niewątpliwie bohaterskie, ale i efektowne czynniki odpadły, dziś trwać, to żmudna szara praca, na różnych podrzędnych polach. Trwać to zdobywać, ale nie z szablą w ręku w legionowym marszu, lecz z mało szanowanym łokciem i miarką.

Wychowywać naród w zrozumieniu wartości tych realnych czynników życia społeczno-gospodarczego, a jednocześnie nie pozbawić go idealniejszego spojrzenia na świat, — oto zadanie pedagogii narodowej w naszych czasach.

Józef Czarnecki.

\*) Jest to oczywiście wyraz jego utylitaryzmu politycznego, chęci podporządkowania Kościoła państwu, równie zawodnej i opacznej jak całkowita negacja Kościoła i religii.

## ŚWIĘTA CECYLJA

Ustąpcie z nieba chmury, rozstawcie szyki składnie,  
Niech jedna kropla deszczu na ziemię nie upadnie!  
I wichry się uciszcie! — Nadchodzi oto pora:  
Dziś Święta nam Cecylja grać będzie na niesporach.

Już na tęczowych skrzydłach unoszą ją anieli,  
A ona uroczyta, w niepokalanej bieli —  
Z oczami przymkniętymi — do góry wzniosła ręce  
I z warg zbiegających słowa jej płyną w wielkiej męce:

— O, Panie! Panie!, Tyś mi  
Niegodnej służce swojej,  
Słodyczą dźwięków kazał  
Boleści ludzkie końć...  
Muzyki nieobludnej  
Wywodzić w niebo trele,  
W sumienia grzmieć organem —  
I chóry wieść aniele...  
I jęki konających  
Pod śmierci mroźnem tchnieniem  
W zachwyty zakłóć hymny  
Nad ducha wyzwoleniem....  
Zwól jeszcze mi, o — Panie!  
Tej wielkiej łaski doznać,  
Ażeby myśl się moja —  
Dostojna i pobożna —  
Pod wtór melodji Niebios  
Rozgrzała w Confiteor  
I padła między ludzi  
Błyszcząca, jak meteor....  
Zwól, Panie!, by lzy moje  
Na perły skamieniały

I, bijąc o serc ludzkich  
Lodowe, twarde skały,  
Dzwoniły sygnaturką  
I wiodły przed ołtarze  
Serc hufce roztajałe,  
Miłością żywe twarze...

Usiadła przy organach, nieziemskim błyszcząc wzro-  
[kiem:

W klawisze uderzyła akordem rąk szerokim;  
Palcami różanemi przebiega wdół i wgórze,  
To grzmotem grzmi przeciągłym, to perel sypie sznu-  
[rem

Paciorki słodkiej gęźby na nitkę złotą niza,  
Wibruje fletu głosem lub rejestr w pomruk zniża...  
Organu płuca — miechy — powietrze jeno chłona,  
By oddać długi oddech Cecylji Świętej tonom.

Manubrium ręce Świętej posłusznie się poddaje,  
Bo gra tak, że aż serce chwilami bić przestaje.  
Kozlewną gamą uczuć ogarniać zda się swiata,  
Kiedy szafuje szczerze pośpiewem swej kantaty....

Nieszpory już skończone. Anielskie kłęczą szyki,  
Ginące łowią echa precudnej tej muzyki.  
Rozwarła oczy Święta i wdał spojrzeniem goni,  
A wieniec róż zakwita dokola jasných skroni.

I znowu świętą grajkę na skrzydła swoje wzięli  
Pokorne służki Boże, jilary cnót — anieli.  
A ona miękkie płatki róż poprzez palce sieje  
I w sercach ludzkich budzi otuchę i nadzieję.

Zdzisław Jegliński.

## SKARGA LUDÓW

## BIAŁY ZACHÓD.

Nie dymią już kominy,  
Umilkła fabryczna wrzawa.  
Bezczylni dziś stoimy,  
Wyjęci z pod życia prawa...

Jak ongiś brak zabijał  
Zabija nadmiar nas dzisiaj.  
Bogaetwa zdradna żmija  
Krew z ludu żył wciąż wysysa

Rąk naszych nie potrzeba  
Do żadnej pracy ni trudu...  
I nie dostaniem chleba —  
Choć pełno w spichrzach... Trza cudu!

Chryste, coś pięciu chlebem  
Nasycił rzeszę zgłodniałą,  
Spraw Twym świętym gniewem,  
Aby pokarm dano ciałom!

Wyratuj z wieży Babel  
Ludzkość głupstwem oszalałą!  
Czyż zginąć na znów Abel,  
By Kainowi się działo?

Pracy nam trza wysilnej,  
Dzielnego trudu i znoju,  
Abysmy chleb posilny  
Pożywać mogli w pokoju.

Prosimy Ciebie, Chryste,  
Trudu nam daj powszedniego,  
Królestwo Wiekuiste  
Do życia przybliź naszego.

Spraw, byśmy w dzień sobotni  
Zdobyli grosz na kęs chleba  
I nie szli bezrobotnie  
Do bram Twojego nieba.

## CZERWONY WSCHÓD

O zgrozo i sromoto,  
O nędzo podlego istnienia,  
Włada nami ciemnota  
I życie w katorgę zmienia.

Zagnano nas do stada,  
Jesteśmy raby niewolne,  
Duszmom grozi zagłada,  
A życie nasze — mozolne.

Zabrano nam dzień święty  
I odpoczynek po pracy,  
Więc trud nasz jest przekleństwem  
I wszystko nic nie znaczy.

Truchlejemy, i drżymy —  
Zycie piekielna moc gmatwa,  
Oslepli nie widzimy  
Bożego na niebie światła.

Chryste, Ciebie wołamy  
Jęcząc i lżąc krwawą płacząc,  
Ulituj się nad nami,  
Nad naszą dolą sobaczą.

Jakąż iść mamy drogą  
Bezduśzne automaty?  
Jak zgnieść dolę złowrogą,  
W którą nas wprzęgły złe katy?

Napróżno ten rąk mozól,  
Gdy dusze w mrokach toną.  
Ten dla nieba dóbr ożył,  
Kto ma duszę wyzwoloną.

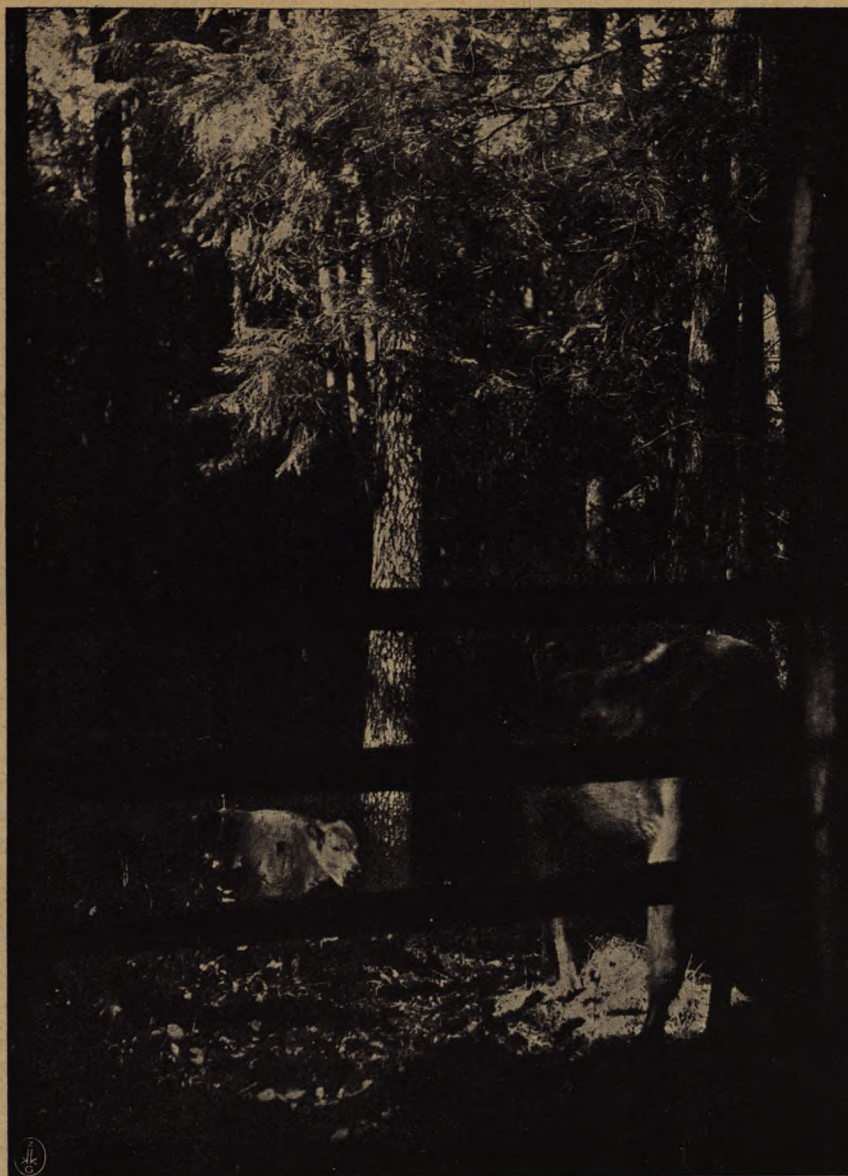
Wyzwól nas Panie z mroku,  
Poprowadź na prawdy drogę,  
Byśmy ze światłem w oku,  
Stanęli przed nieba progiem.

O Panie — daj nam chleba!  
Wolają ludy z zachodu,  
O Panie — przybliź nieba!  
Wolają raby ze wschodu.

A Chrystus — Zbawiciel świata  
Uśmiecha się dobrotliwie  
I wschód z zachodem brata  
We wspólnem dla nieba żniwie.

Dla ust i serc da chleba.  
Ciało żywi, duszę poi,  
Pan Najwyższy nasz z nieba  
U swojej miłości zdroi.

J. CZARNECKI.



Żubrzyca Biskaja z jałoszką.

## UMIERAJĄCY NERO

Kiedy krew ci fontanną tryskała z gardzieli  
 I powoli wsiąkała w sypki, żółty piasek,  
 A twe ciało, pieszczone na miękkiej pościeli,  
 Drzeń miłosnych nie syte, lubieżne i łase,  
 Zwalone — niby kłoda podcięta toporem —  
 Drgało jeszcze, a oczy, zachodzące szkliviem,  
 Jeszcze życia szukały, — myśli twoje chore  
 Jęły kłębić się w mózgu, rwąc się rozpaczliwie.  
 — Jakież ginie artysta!.. — Błada jutrznia wschodu  
 Rumienila się w twojej krzepnącej posoce,  
 A myśl, już wyzwolona z udreżeń ogrodu,  
 Przypomniła ci tamte, gorejące noce...  
 Jedna głownia, wetknięta między belki,  
 Rzuciła naprzód cienie — przedziwne majaki,  
 Aż, wreszcie, w ognia potop rozlala się wielki,  
 Jak ten, który oglądał król-tulacz z Itaki.  
 W deszczu iskier topionych ciał syk, dziki skowyt  
 Smalonych płomieniami, jak śmierć strasznych, cieni,  
 I oszalałych koni tętniące podkowy...  
 W oczach twoich raz jeszcze wszystko się czerwieni.

Padła struga krwi w ogień. Nie gasi go, — syci,  
 I razem się, jak zorza wieczorna, szkarłaci...  
 Modlą się chrześcijanie głodzeni i bici,  
 Nim ich włócznia, róg byka lub lwi pazur straci.  
 Nie strach przed Tanatosem, lecz ta jedna żagiew  
 Na twój rozkaz rzucona, jako śmierci posiew,  
 Zajaśniała ci łuną, — I te ciała nagie,  
 Ciskane a d le o n e s — niewinne pokłosie —  
 Jeszcze raz się przejrzały w oczu twoich bielmie  
 I, z szeptem — Bóg ci odpuść — rozplynęły we mgle.  
 A wtedy życie twoje, blażeńskie i szelmie,  
 Jęło parzyć twą duszę, jak płonące węgle.  
 I nie jęki Priama nad pożogą Troi,  
 Co się z lutni twej rwały wśród Rzymu pożaru,  
 Raz ostatni się z piersi wydobyły twojej,  
 Lecz jęk, aby z krwi czarnej dymiących oparów  
 Dusza w bezkres wleciała, jak zbrukany gołąb,  
 I, padłszy gdzieś, w obłokach, małym, lichym pyłem,  
 Mogła wyznać tym nowym, potężnym, aniołom,  
 Nie drżącym przez lwią paszcza ni ogniem: — zgrzeszyłem! —  
 ZDZISŁAW JEGLIŃSKI.

# O ŻUBRACH

Puszcza Białowieska jest naszą dumą i naszą chlubą. Jest to bowiem największy i najpiękniejszy las w środkowej Europie, zajmujący przeszło 123.000 hektarów przestrzeni.

Przed wojną światową były jeszcze w Białowieskiej Puszczy wielkie obszary dziewiczych lasów, których ręka ludzka nie tknęła, w których siekiera nigdy nie wżerała się w pnie dębów-dziadów, iodeł-staruszek i grabów kudłatych, w których rosły sobie drzewa tak, jak Bóg je posadził, a matka-natura przytulając je do łona karmiła.

Rosły klony, lipy, dęby, graby... bez opieki człowieka i umierały śmiercią naturalną bez topora i piły. Rosły, spadały i próchniały. Czasem piorun roztrzaskał sosnę-staruszkę, która padając przygniotła sosenki-wnuczki i pokaleczyła je okrutnie. Czasem wichura wywróciła jodłę niebotyczną, połamała jej wiecznie zieloną koronę, zniszczyła jej wieńce i rzuciła ją w gąszcze ciemne. Jodły-siostry chwyciły ofiarę w objęcia, same się ugięły pod jej ciężarem, ale trzymały towarzyszkę, aż póki ona spróchniała i spadła pod stopy ich. Czasem

nawet dąb sędziwy, podcięty długim wiekiem i wyhodowany prawnik, pochylił się od starości, oparł potężne konary o młodsze pokolenie i tak umarł, nietknięty ręką ludzką.

Nie było tam gospodarki człowieka, jego ręki chciwej, szukającej wszędzie złota, ale był majestatyczny urok, poezja, cisza przerywana tylko rykiem zwierząt lub śpiewem ptaków. Słowem było tam piękno natury w całej krasie...

Tylko w takich lasach dzikie zwierzęta dobrze się czują, swobodnie harczą i szybko się rozmnażają, bo w gąszczach pod zwalonymi drzewami mają bezpieczne ukrycie i spokój, niezakłócony bliskim sąsiedztwem człowieka.

Był to jedyny w Europie las, w którym wędrowały na swobodzie ogromne stada żubrów, królów puszczy i kniei. Oprócz żubrów Białowieska Puszcza w swym łonie hodowała: jelenie, daniela, sarny, dziki, wilki, rysie, lisy, kuny, wydry, borsuki, zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki i różne inne zwierzęta i ptaki, a wszystkiego była liczba mnoga: żubrów przeszło 600 sztuk, sarn wiele tysięcy. Ale nad wszystkimi zwierzętami i ptakami panował żubr i głuszc.

Lecz nadeszła wojna, ta straszna wojna, która wiele tronów obaliła, wiele nowych państw do życia powołała, zburzyła wiele miast, miasteczek, wsi i zagród, a nie oszczędziła i Puszczy Białowieskiej. Przez jej dziewicze gąszcze przewaliły się z początku многие narody wschodu, a potem zachodu.

Zadrżała puszcza w posadach, zatrwożyły się jej mieszkańcy czworonożne i pierzate.

„W Puszczy łoskot: to kula od jakiegoś działa,  
Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie szukała,  
Rwąc pnie siekąc gałęzie. Żubr, brodac sędziwy,  
Zadrzał we mchu, najeżył długie włosy grzywy....  
..... pierwszy raz w życiu  
Zląkł się i uciekł w głębszem schował się ukryciu” \*)

Tak było w 1812 r. Ale w 1915 r. niestety żubr nie znalazł już głębszego ukrycia w Puszczy Białowieskiej. Wszędzie za nim dążył z początku żołnierz niemiecki, potem „towarzysz” rosyjski, a wreszcie



Białowieża.

Nadleśnictwo Narewckie.

\*) A. Mickiewicz: „Pan Tadeusz”.



kłusownik „tutejszy“. Żubr ciągle uciekał, szukając głębszego ukrycia, ale nigdzie go znaleźć nie mógł i wreszcie zginął.

Zdawało się, że orzeł czarny rozpostarł nad nią swe skrzydła złowieszcze, że rozszarpuje Puszcę Królewską, że zniszczy ją i pożre, jak pożarł jej mieszkańców...

Lecz w podziemiach Wawelskich zbudził się Orzeł Biały i roztoczył skrzydła opiekuńcze nad Puszcza i mieszkańcami jej...

Żubry wróciły do matecznika, do swego gniazda rodzinnego. Wróciły z południa Rosji, dokąd przodki ich były wysłane z Białowieży. Odbyły długą podróż, bo wędrowały przez Szwecję i Niemcy. Wreszcie w 1929 r. Puszcza Białowieńska przygarnęła je do swego łona. Nie wiele ich mamy, ale mamy. Pod troskliwą, umiejętną i czułą opieką liczba najdumniejszego zwierza Europy będzie powoli się zwiększała.

Dziś Puszcza nie stanowi już dziewiczych lasów, niedostępnych kniei, borów i gąszczy, jak dawniej, gdyż człowiek wszędzie dotarł z toporem. Zwierzęta nie miałyby już tam spokoju, jak przodki ich, dlatego wydzielono ostęp o 4,650 hektarów przestrzeni, w którym wykluczona jest jakakolwiek gospodarka leśna, mogąca choćby w najmniejszej mierze zmienić pierwotny charakter tej części Puszczy i zakłócająca spokój zwierząt. Z biegiem czasu będzie to dziewiczy las, nietknięty ręką ludzką.

Jest to wspaniały zakątek Puszczy, do którego topór robotnika ani też strzelba myśliwego niema dostępu: polować tam nikt niema prawa. Jest to cichy zakątek, przecięty Orłówką wpadającą do Narówki: spokój i cisza panuje tam w całym majestacie. Jest to ostoją jeleni, sarn, danieli, dzików, borsuków, zajęcy...

Dla żubra nawet i w tym ostępie nie byłoby zbyt spokojnie i trudniej byłoby czuwać nad jego ochroną. Być może w przyszłości, gdy królewski zwierz się rozmnoży, znowu będzie swobodnie wędrował po Puszczy. Tymczasem rozmnożenie żubrów w otwartym lesie, jak to było przed wojną, w warunkach obecnych jest niemożliwe, gdyż przed dźwiękiem toporu muszą ustępować coraz rzadsze okazy zwierząt, jak ustępowały przed wiekami tury, a dziś ustępują żubry, łosie, bobry i niedźwiedzie. Utrzymanie jednak żubra choćby w małej ilości w Puszczy Białowieńskiej, jako

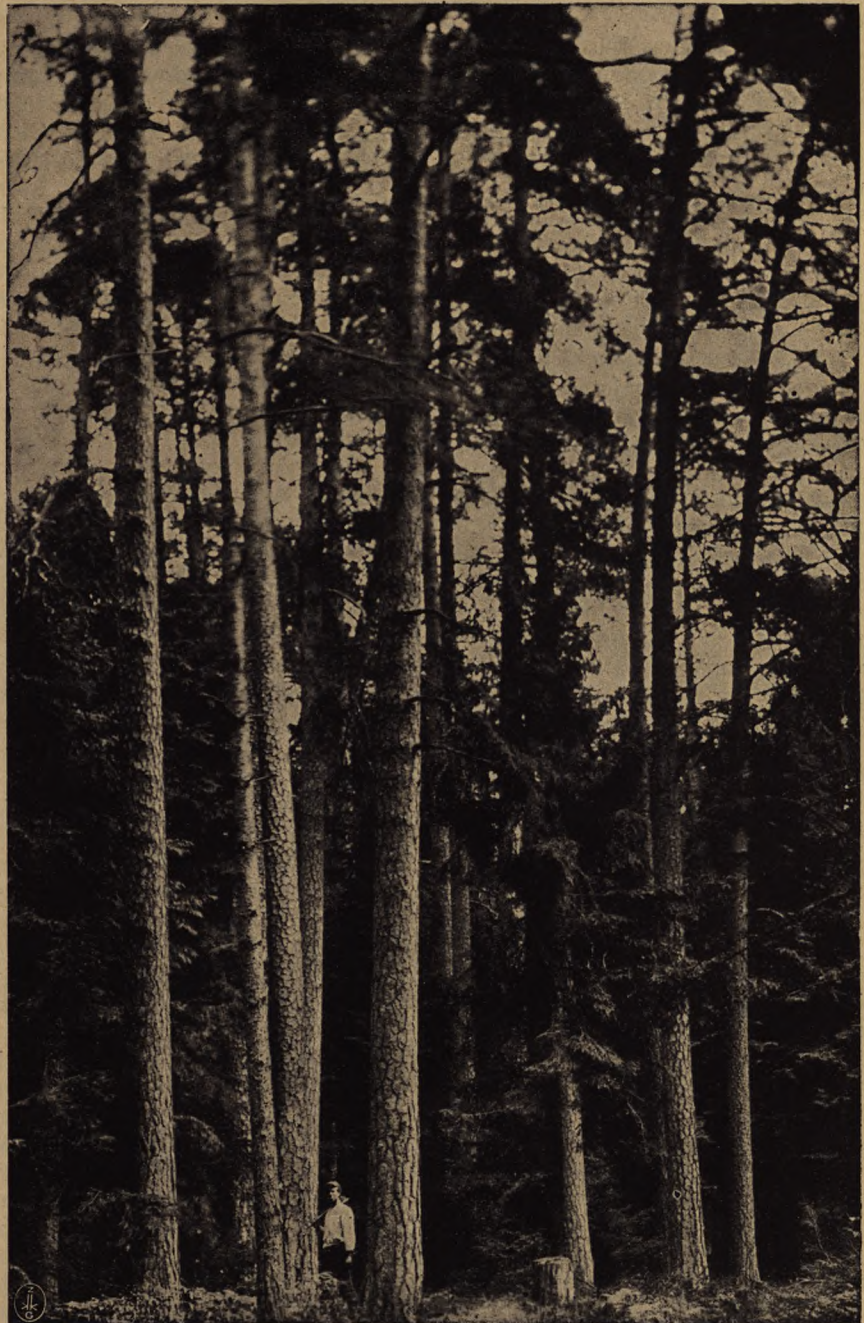
naturalnej ostoi, w której w każdym razie będzie on lepiej się rozwijał, niż w ciasnych zoologicznych ogrodach, jest bardzo ważne. Dlatego wybrano przestrzeń lasu, liczącą około 200 hektarów, odpowiadającą rodzajem drzewostanu w wszystkim typom leśnym, spotykanym w Puszczy, ogrodzono ją i tam właśnie wpuszczono sprowadzone żubry. Straż leśna dniem i nocą czuwa nad bezpieczeństwem dumnego zwierza.

W tej chwili Puszcza Białowieńska posiada zwierząt: jeleni około 200, danieli 15, sarn 2.700, dzików 250, wilków 60, rysy 20, lisów, 200,

kun 15, wydr 5, zajęcy 700, borsuków 30 i głuszców 200.

Skromna to liczba w porównaniu z tem, co było dawniej, gdyż wojna, okupacja i rewolucja uczyniły wielkie spustoszenie wśród zwierząt Puszczy, dziś jednak dzięki troskliwej opiece władz polskich liczba ich z roku na rok stale się zwiększa. Łowczy i strażnicy Łowieccy czuwają nad spokojem i bezpieczeństwem, chronią przed drapieżnikami i kłusownikami, a w zimie w czasie mrozów i zawiei dokarmiają.

Słowem Puszcza Białowieńska znowu staje się matecznikiem i osto-



Białowieża.

Sosny olbrzymie.



Walka żubrów.



Jeleń przy paszy.

ją rzadkich zwierząt Europy, znowu zaczyna stopniowo odzyskiwać swój urok, swój majestat i swoją postać królewską.

Szczegóły o żubrach, które udało się zebrać z ubogiej literatury, są następujące:

Żubry należą do zwierząt ginących. Lubią one dzikie niedostępne lasy, do których człowiek rzadko zagląda i w których panuje spokój, niezakłócony dźwiękiem siekiery.

Przed wojną światową żubry zachowały się w stanie półdzikim tylko w dwóch miejscach na świecie: w Białowieskiej Puszczy i w lasach kaukaskich, położonych w okolicy góry Elbrusu.

Za dawnych czasów Białowieska Puszcza należała do dóbr królów polskich, którzy lubiąc łowy na grubego zwierza otoczyli puszcze szczególną opieką. W 1910 r. liczono żubrów w Białowieskiej Puszczy przeszło 600 sztuk.

W lasach kaukaskich były żubry również pod taką opieką, jak w Białowieży, ale tam było ich znacznie mniej. Widocznie tamtejsze lasy mniej im się podobały niż lasy Białowieskiej Puszczy.

Oprócz tych dwóch miejsc, w których żubry hodowały się w stanie półdzikim, były jeszcze 3 miejsca, w których trzymano te zwierzęta w leśnych parkach większych lub mniejszych. Taki park-zwierzyniec znajdował się na Górnym Śląsku w ogromnych lasach księstwa Pszczyńskiego, mających przeszło 600 tysięcy hektarów. Żubry nie zamieszkiwały tam całego lasu, lecz przebywały w urzędowym parku-zwierzyncu, zajmującym około 11 tysięcy hektarów. Żubry pszczyńskie pochodzą od żubrów białowieskich. W 1914 r. liczono ich około 100 sztuk.

Drugim miejscem, w którym rozmnażały się białowieskie żubry, była Nowa Askanja, ogromne lasy, leżące na południu Rosji w Chersońskiej gubernji i należące do jednego z magnatów rosyjskich, który dzięki wysokiej godności dworskiej oraz osobistym stosunkom z carem dostał kilka sztuk żubrów białowieskich, przewiózł je do Nowej Askanji i tam hodował w lesie-zwierzyncu. Klimat południowej Rosji sprzyjał żubrom, gdyż czuły się tam dobrze i rozmnażały się stosunkowo pomysłnie.

Wreszcie trzecim i ostatnim miejscem, w którym żubry żyły hodowane w parku-zwierzyncu były lasy węgierskie. Tam pod troskliwą opieką rządu przechowały się resztki żubrów z dawnych czasów. Nie były to żubry białowieskie, ale rodzaj i gatunek ten sam.

W takim stanie były żubry przed wojną światową. Gdy wojna wybuchła, warunki dla tych pięknych zwierząt zupełnie się zmieniły. Szczególniej źle się im powodziło tam, gdzie wojna się toczyła. Do 1915 r. żubry w Białowieskiej Puszczy nie miały wielkiego niepokoju, lecz gdy front zaczął zbliżać się do puszczy, czuły się one coraz gorzej. Szczególniej zawzięcie na nie polowali żołnierze z taborów, stojących w pobliżu puszczy. Od początku wojny do chwili ucieczki Niemców zginęło około 400 żubrów. Resztę zniszczyli towarzysze rosyjscy i miejscowi kłusownicy. Na wiosnę 1919 r. błąkało się jednoroczne cięle żubrze w okolicy Hajnówki, ale i ono przepadło bez śladu. Ostatnią żubrzą zastrzelił 9 lutego 1921 r. były gajowy Bartłomiej Szpakowicz. Ze śmiercią tej żubrzą znikły te zwierzęta zupełnie z Białowieskiej Puszczy.

Nieco szczęśliwiej się powiodło żubrom pszczyńskim, doczekały się bowiem końca wojny w liczbie 30 sztuk. Potem jednak z powodu braku mięsa i z powodu zamieszek w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku wybito prawie wszystkie. Ocalało tylko 5 sztuk, które są jedynymi przedstawicielami tych okazałych i dumnych zwierząt na ziemiach polskich.

W lasach węgierskich, których nie dotknęła zawierucha wojny, przechowało się żubrów nieco więcej. W chwili bieżącej jest ich tam jakoby około 20 sztuk.

Niewiadomo, ile żubrów zostało przy życiu w Nowej Askanji. W każdym razie liczba ich w Europie jest niewielka. Na zjeździe przyrodników, odbytem w Poznaniu w 1929 r., stwierdzono, że obecnie żyje w Europie 59 żubrów, w tem w Polsce 16 sztuk. Bądź co bądź są te piękne zwierzęta skazane na zagładę, jak dawniej tury, tak dziś żubry. Prawda, że powstała w Europie „Międzynarodowa Liga Ochrony Żubra“, której być może uda się zachować przez pewien czas ten wspaniały a bytek przyrody, ale tak wielkiej liczby, jak przed wojną światową już chyba nigdy żubry się nie doczekają. W programie tej Ligi jest projekt zebrać wszystkie żyjące w Europie żubry i przewieźć je do Białowieskiej Puszczy, jako miejsca, przedstawiającego najlepsze warunki życia tych zwierząt.

Być może te kilka żubrów, które są w Białowieży, da możliwość zachować przez dłuższy czas ten piękny gatunek ginących zwierząt. Liczba ich już się powiększyła, gdyż urodziło się młode zwierzątko, które rośnie wcale dobrze.

Adolf Matyszko.

# Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

## SIEROCY WIEK.

Nie wszyscy ludzie zaznali sieroctwa, ale wszyscy znają sierotę.

Najczęściej widzieć ją można nad otwartym grobem, jak nieutulona we łzach i rozpaczy żegna ojca, nie daje się oderwać od trumny matki ukochanej. Straszliwym łkaniem i wstrząsającymi do głębi duszy jękami dziecka odzywa się samotna cisza cmentarza tak daleko, tak szeroko, tak groźnie, że zdawałoby się wszystkie mogiły współczującym echem poczynają płakać i łkać i zawodzić nad gorzką dolą sieroctwa.

Niewysłowna istotnie bywa gorycz tej doli. Pióro jej nie odda, pędzel nie odmaluje. W jedynym zwierciadle, w słabych zarysach odgadnąć ją można — w smutnych oczach sieroty... Patrzy z nich na nas istota bezbronna, słaba, młodociana, spogląda dziecko, które samo sobie radzić nie umie, nie może. Tak potrzebuje opieki starszych!... Światła ich rozumu, ciepła ich serca, podpory i mocy kierowniczej ich woli, ich ręki. Wszystko to dawała mu Opatrzność Boża w ojcu i matce, — z ich, śmiercią to wszystko odjęte zostało. I choćby ludzie obcy, powodowani litością nad dzieckiem opuszczonym, podali mu rękę pomocną, zabezpieczyli dach nad głową, ubranie i pożywienie, wykształcenie i wychowanie nawet, ciepła i miłości serc rodzicielskich nie zastąpią. Ciało znajdzie opiekę i zdrowo, bujnie wyrośnie, ale dusza sierotą pozostanie.

Jest zatem podwójne sieroctwo: sieroctwo ciała i sieroctwo ducha, a to drugie najściślej i najwłaściwiej nosi tę nazwę. Mniej bowiem ciała cierpią, najgorzej kiedy dusze ludzkie są sierotami.

Gdy skończył się wiek XIX-ty, a zaczął obecny wiek XX-ty różni różnie chcieli go nazywać, zależnie od punktu widzenia, na główne zjawiska i charakterystyczne znamiona, jakimi się w tym wieku zaznaczyło życie ludzi. Mówiono o nim: wiek dziecka, wiek samochodów i aeroplanów, wiek radja, w zakresie religijnym uwielbiano w nim wiek Eucharystji...

Każda z tych nazw ma w sobie wiele słuszności i na rzeczowych opiera się podstawach. Ale po upływie pierwszego ćwierćwiecza widzimy, że najśluszniej wiek nasz nazywaćby należało wiekiem sierot, wiekiem sierocym.

Do niebywałych istotnie rozmiarów doszło w naszym wieku sieroctwo. Zagłusza dziś sobą niemal wszystkie przejawy wszystkich dziedzin życia ludzkiego, spycha je na plan drugi, a samo staje jako zagadnienie naczelne, jako zjawisko, do którego ustosunkować się muszą wszystkie serca, wszystkie umysły. Rzesza sierot, potrzebujących opieki, przekroczyła setki tysięcy i liczy się na miliony. Pełno ich w każdym państwie, pełno i w państwie naszym. Wyciągają rączęta, o chleb prosząc... „Parvuli petierunt panem“... jak mówi prorok. I trzeba, aby im ten kęs chleba ręce starszych, najmniejszych podały...

Ale gdy wszystkie te sieroty otrzymają od nas chleb i dach nad głową, nie powinna ustawać troska nasza o drugą kategorię sierot, którą zapełnia nasz

wiek sierocy i nadaje mu barwę. Musimy się zatroskać o sieroty ducha... Cóż to za dziwna kategoria ludzi? Czy taka jest pomiędzy nami?

Jest i składają się na nią ludzie bez wiary. Utracili ojca, pogrzebali matkę, nie znają serdecznego ciepła ogniska rodzinnego... Utracili Boga, wiekuistego Ojca swoich dusz... Pogrzebali pamięć Bogarodzicy... Nie znają atmosfery domu rodzinnego — Kościoła...

Rzecz dziwna, wprost zdumiewająca! Jak szerokie kręgi zatacza wśród dusz, jak rozrasta się do potwornych rozmiarów ten sierocy wiek właśnie pod względem sieroctwa ducha! Nie miliony, ani dziesiątki milionów, ale wyraźnie setki milionów dusz odsuwa się od Boga. I wiek XX-ty zdaje się sprawdzać na sobie bolesną uwagę Zbawiciela o swem przyjsciu na świat powtórnem... Czy wówczas — mówił — Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi? Śmiało można powiedzieć i bez obawy przesady, że gdyby zanikała wiara stałe w narodach w takim tempie, w jakim dziś zanika, to szczątki jej ledwo ocaleją w świecie. Zatracić bowiem można wszystko, podeptać najdroższe skarby i chwałę życia ludzkiego strącić do Gehenny...

W tym wieku sierocym najbardziej oświecone głowy ludzkie zapominają o jednej najprostszej, ale podstawowej prawdzie życia, którą stosować musimy w całej rozciągłości wszyscy, stosować musi każdy człowiek. Ta prawda opiewa, że pomyślne istnienie nasze potrzebuje podpory... Nie na sobie samym opiera się bowiem człowiek, lecz na tem wszystkim, co go otacza dokoła

Podpory ciała potrzebuje dusza nasza w doczesnem istnieniu swoim... I gdy kiedykolwiek ciało niedomaga, czuje się chore, słabe, nie ma sił dostatecznych do podparcia duszy w jej sprawnym, zdrowym działaniu — bezradną staje się dusza. Bez podpory podupada...

I ze swej strony podpór bez liku potrzebuje ciało. Podpiera je w jego istnieniu powietrze, bez którego umierają płuca i arterie, podpiera je woda w pragnieniu, a pokarm, gdy łaknąć będzie. Podpiera je słońce światłem i ciepłem swoim, podpiera ziemia jego stopy. Dokądkolwiek się zwróci — wszędzie widzi podpory swego istnienia: pożyteczne, przyjemne, konieczne. Niech się jedna tylko z poważniejszych podpórek życiowych zachwieje! Niechaj wyleją rzeki z łożysk, niech zadrżą fundamenty ziemi, usuwając ją z pod nóg człowieka!... Popłoch ogarnia ludzi, szaleństwo święci triumfy. Ludzie bowiem wówczas czują się jak wielkie sieroty. Nie mają oparcia, którego potrzebują.

Nędzarzem jest duch człowieka, nie mający dobrego oparcia w normalnym świecie i w zdrowym, normalnym ciele. Jest sierotą — bez oparcia doczesnego. Lecz oto duch ma oparcie drugie, wieczne — w Bogu. I gdy Boga nie ma — staje się dobrowolnie sam sierotą wiecznym.

Takimi wiecznymi sierotami czyni dziś miliony ludzi ten oplakany wiek nasz, — wiek sierocy...



L. CZERNIEWSKI.

## PRZED LATY

(NOVELA).

Przed laty, — przed wielu laty, jeszcze w dniach niewoli, — w dniach trudów i ciężkich zmagania się z wrogiem, — w dniach pracy nad wyzwoleniem, — przyszło mi objeżdżać kraj ojczysty, — ziemię kresów naszych dalekich ziemię ofiarą i męczeńską, w której przywarły do ziemi matki chaty ludu białoruskiego, w której zaścianki szlacheckie rozrzuciły się po szerokiej przestrzeni rozlogów granicznych Rzeczypospolitej Polskiej, w której białe dwory świeciły wśród sadów, — w której kościoły wzniosły swe szczyty i wieże strażnicze, — w której krzyże przydrożne, krzyże podniebne, proste i ogromne rozwarły swoje ramiona. — Tam to mi przyszło zbratać się z sercami, męczeńskich, cichych, bohaterskich dusz.

Musiałem jechać przez ogromny szmat ojczystego kraju dobrych mil dziesięć z okładem; — a jechałem radośnie, kocham bowiem do zapamiętania oblicze, mojej ziemi wszystkie obszary Rzeczypospolitej i każdy jej zakątek chciałem przemyszkować. Jechałem zaś tem radośniej, że nie kolejają, nie żelazica co to świśnie i pomyka jakby kto ją gonił i jeno świat szybko miga wokoło tak, iż oka nie zatrzymać i nie popieścić widokiem stron kochanych, — jeno tak po wioskowemu i po staropolsku, koniem zaprzężonym w dobre *drażki*. Jak się koniem jedzie, czy to konno, czy powozem, zawszeć to szczerą polską jazdą. Człek się od przyrody nie oderwie, w sobie się odrębnym światem nie zamknie, aleć w ciągłym jest związku z tą ziemią matką i z jej żywiołem.

A i do ludzi swoich blisko. Tu spotkasz kogo, — staniesz, o drogę spytasz, — tam jakiegoś wędrowca na wóz weźmiesz i podwiesziesz nieco, gawędząc o różnych, różnych sprawach.

Oglądasz się wokół po łąkach, polach, — pagórkach i dolinach, — gajach i lasach. — Czasem konia wstrzymasz, z wozu na ziem skoczysz, by chomąto poprawić i poklepać siwka. Na popasie, gdzie do znajomka, lub nieznanego wjeżdżasz, wszystko jedno, bo w drodze i w Ojczyźnie wszyscy są znajomi i swoi. A tak z przyrodą i ludźmi gadasz.

Oj ty ziemio, — ziemio Biała, ty kresowy kraju nasz!

Jechałem, więc radośnie, — jesienną rzeźwość chłonąc piersiami całemi.

Zrazu dzień był słoneczny i kraj był weselszy. Październikowe słońce przygrzewało jeszcze mocno, a miejscami tylko rudziejące ścierniska złociły się pięknie dziergając się tu i owdzie ostatnimi srebrnymi nićmi babiego lata. — Złocista i barwna październik osypała drzewa, kładąc cicho u ich podnóża przecudny jesienny kobierzec. Wszystko się przybrało w te oświeczone szaty jesieni, tylko nadąsane olchy czerniały i sztywne, jak wieczne pesymistki życia, rozsiadły nad głęboką żłobicą potoku. Ale widok ich nie mącił mi radości, nazbyt wiele słonecznego majestatu piękna bardziej i dostojnej jesieni promieniowało od wypoczywającej po trudach lata ziemi.

A trudy były wielkie i owocne, — plon bogaty, pod którym gięły się wozy i pęczniały dobrze naładowane *odryny*. Więc też uśmiechnięta duma biła od ziemi zoranej, od wzgórz przybronowanych w wyprzątnięte ścierniska, a przepasanych dolinami łąk.

Minąłem parę miasteczek i wsi bez liku, a wszędzie słyszałem odgłosy cepów bijących w klepiska i miarowy stukot wialni. Młocka swój radośny wybijała werbel.

Minąłem kilka kościołów dużych i ładnych, to białych swych tynkowanych ścian błyszczących wśród złoci i czerwieni drzew, na wzgórzach — to wynoszące swoje dostojne strzeliste wieże ponad tłum domków z miasteczka tulącego się u ich stóp. — Teraz ciche i spokojne okiem jasnym poglądające na kraj, za dni parę zadźwięczą głosami dzwonów i organów graniem, ożywią się tłumem rozmodlonej rzeszy i rozbrzmiałym chórem dziękczynnych pień.

Rzekłbyś kraj szczęśliwy, dostatni i radosny.

Z południa chmury zaczęły się ukazywać i zbierać; zrazu nieliczne i rozproszone, później zasiały pół nieba, a potem i całe. — Słońce jeszcze razy parę z poza ich opony błyskało jakby nie chcąc od ziemi odejmować swych promiennych pocałunków i pieszczoł. Ale wreszcie znikło zupełnie rozsiewając jednostajne, szare światło chmurnego dnia.

Nie ponury jednak był to dzień. — O nie! — Była to rzewna, cicha i zmatowana jesień pełna tęskliwie ukrytych barw, przelewających się opalami po obłocznej oponie i po dalach i po części ściernisk i po drodze.

Czas jakby poskoczył naprzód — jakbym zabrnął w głąb jesieni, — jakbym od rana na moim siwku ubiegł parę tygodni, — a może i miesiąc cały. — Od popasu w inny już kraju wjeżdżałem.

Wzgórza się zniżyły i zgładziły, przypadły do siebie ulgnęły i już też bardziej równinne otoczyły mię okolice, co jeno przy strumieniach i rzeczkach w głębsze się cięły wąwozy. — Wsie dalej rozrzucone pochyliły się ku ziemi, przysiadły smutne i zbiedzone. Czerniała słomą strzech, chałupy ubogie i małe kryły zręby.

Poraz to pierwszy wybiegły ku mnie gaiiki smukłych brzózek i błysnąwszy cichą dziewiczą, a białą krasą swoich kibici przesunęły się obok, roniąc ostatnie burztyny swoich liści. — Ścierniska poszarzały. — A rychło znowu, już gromadnie, tłumnie, całemi zastępami talujących zagonów pociągnęły brzozy.

Wjechałem w kraj lasów brzozowych.

Szybko toczył się mój wózek po gładkiej, ubitej drodze wśród tych białych szeroko rozsadzonych pni. Aż kiedy przerwawszy pierwszą ich ławicę wjechałem na szerokie pola, jak okiem zasięgnąć i w prawo i w lewo i przed się i poza na samych skrajach widnokręgów ciągnęły się te same smugi brzeźnych ścian.

Oj, — lasy wy nasze lasy, brzozowe lasy kresów dalekich.

Dziwnie rzewne i tęskliwe w koronkowej szacie wiosennej zieleni — i w pełni znojnego lata, — i w kra-

sie barwnych jesiennych błysków — a najbardziej gdy liść opadnie.

I teraz stały one milczące i bezlistne już. — Widocznie jakiś wichur, jakiś *siwier* zły przeszedł burzą i odarł ostatnie blaski złota i bursztynów ich. Srebrną wstęgą pni polyskiwały, jak rzesze nicogarnione ludu białoruskiego, białych siermiąg tłum. Stały czekając na coś w milczeniu głębokim. — Stały czekając na jakoweś zmiłowanie — na jakowąś pomoc od dalekiej braci nadwiślańskiej.

Tu mię ogarnęła jesień, owa głęboka — późna jesień.

Przejeżdżałem kraj obszerny — widziałem porzucane w oddali wsie, — czasem dworek mignął wśród sieci konarów stuletnich drzew, ałem kościoła, świątyni pańskiej nie dojrzał długo.

Aż oto pierwszy, jakiejś gotyckiej struktury przy parku dworskim. — Ale rzecz dziwna, bez krzyża nawpół zwalony z obitym tynkiem jak stary weteran, z matowem okiem zaśniedziały i splekanych szyb spoglądał na szary pył drogi. Był zamknięty na głucho i milczący milczeniem całych dziesiątków lat. Wiedziałem już czemu znak i świadectwo dawał.

Wjechałem w kraj męczeński, — w kraj zburzonych i zbezczeszczonej świątyni pańskich.

Z rozgwaru pracy jesiennej wjechałem w krainę milczenia. — Ledwie gdzie niegdzie słyhać było urywane głucho uderzenia bijaków cepowych o klepisko. Jeśli gdzieniegdzie ludzie się czasem przesunęli to szli milczący o pociemniałych twarzach, jakoby mroki smutków wewnętrznych wychyliły im się na oblicza. Nieufnym, a zarazem jakimś głęboko bolesnem obrzucali mię spojrzeniem. — Na tle szarej tęsknicy zjawiali się jak cienie i jak cienie nikli. — Zresztą pusto było i nieludno, jeno brzoź korowody długim przy mnie snuły się pochodem, — zabiegały mi drogę one białe płaczki z rozwianemi włosy swoich gałązek bezmownie na coś się skarżąc aby, rozbiegnąć się znowu, odkrywając smutne rozleża pól.

Na tych to sennych i smutnych polach minąłem miasteczko, rojące się od żydowskiego mrowia i — ubogie z małym stareńkim kościółkiem drewnianym i z dużą murowaną nową cerkwią pyszniącą się zielenią swych potwornych wylupiastych bań. — Minąłem — i ponownie tonąłem w lasach.

Niedługi dzień jesienny już końca dobiegał, kiedy ostatnią ich ławicę przeciąłem i z lasu na rozłogi wjechałem pól. Obłoki nademną i przedemną zgęściły się w grubą oponę chmur i ciemna szarzysta mroków zaczęła wylegać z poza widnokręgów wschodu. Aleć w ostatniej chwili zanim noc cienie swoje rozsjuje błysło czerwone światło i oblało purpurowym odbłaskiem ku rzece staczającą się dolinę. — Obejrzałem się poza siebie, — na zachodzie płonąła krwawa smuga, z pod wału wyzierając chmur. — Przede mną nad doliną w tej poświacie wystrzeliła czerwona wieża kościoła i jego ceglane mury. Był to ładny nowy, gotycki kościół — obco mu tu może było nieco, nie tak jak owym barokowym kościołom siedemnastego i osiemnastego stulecia, które w rannych minąłem godzinach, mimo to wyglądał pokaźnie i imponująco. Jeno ta krwawa poświata zmieszana z czerwienią muru, jakiś ponury nadawała mu odcień. Zbliżyłem się, gdzie droga rozwidła się przed samym jego przebiegającym portalem.

Właśnie chłop siermiężny minął go — ale czapki nie zdjął. Potem inni z bocznej kolejno przechodzili drogi — ale żaden się nie przeżegnał, żaden czapki

nie uchylił. — Światło ciemniało i gasło tonąc w barwę zapiekłej krwi na czerwonych murach kościoła, a kształty jego stawały się coraz bardziej ponure i groźne.

Wstrzymałem konia — nadszedł ku mnie z waszecia ubrany jegomość.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekłem.

Chwila milczenia, jakby wszystko zamierało z amieraniem dnia.

— Na wieki wieków — odrzekł przeciągle głos głęboki i mroczny. Jegomość przystanął.

— A co to kościół... — rozpocząłem i urwałem z wahaniem niepewnem.

— A był, ale zabrali... — odrzekł głosem jeszcze głębszym i jeszcze mroczniejszym. — Poczem dodał jakby od niechcenia:

— Teraz cerkiew ich na... Ot i groby naprzeciw chrześcijańskie zostały....

Wreszcie zacięcie z białoruska.

— *Kab ich wouki!*..... mruknął i urwał.

— A jak droga do Pawłowiczów pójdzie? — pytałem.

— Ot tędy na prawo jedź panicz. Tu most przez rzekę okole młyń. — Po tem wgórę znów na prawo, a potem wprost jak strzelił, — a potem wprost jak strzelił.

— To tu nasz katolicki — tknąłem znowu bolących ran.

— Dworski da ślachta... — Chwilę zamilkł — poczem spojrzawszy głęboko mi w oczy, jakby sięgał do samego dna duszy, ciągnął:

— Ot tam byli... są jeszcze sporne... — I wskazał szerokim ruchem ręki pozamnie na zachód gdzie ostatnie jeszcze dogasające krwi niebieskiej płonęły blaski.

— A tu... Zatoczył ręką ku wschodzącym mrokom nocy — ...tu wszystko prawosławni. — Nawrócony prawosławny naród... — powiedział z jakąś goryczą od dawna nakipiałą..., i z naciskiem:

— Tu *przepaszczy*, zatracony naród — dodał z ciacha ponuro, jakby do siebie.

— No z Bogiem jedź panicz — urwał.

— Z Bogiem zostańcie.

Ruszyłem w głąb nadchodzących mroków, — gdzie naród zatracony i *przepaszczy*.

Kiedy przejechałem groblę i młyn minąłem, mocno już zciemniało. — Gdym już był na wysokim brzegu rzeczki, — szybko nadjechał powóz zaprzężony w trójkę i przemknął jak widziadło. — W głębi powozu dostrzegłem dwie sylwetki — w mroku mignął mi urzędowy mundur i długa czarna broda ze srebrnym krzyżem. — Pop i uriadnik.

Znikli: — tylko z oddali doleciał jeszcze przeciągły głos:

— O-o-o gałubczyki.....!

Zaległa cisza mącona tylko chrzęstem moich *drżek* i tupotem siwka.

Coraz to ciemniej — wiatr porywa się i niknie — w przydrożnych krzaczach jękiwie zakał i urwał; — cisza i znowu cisza. — Poczulem, że droga staje się rozmiękła. Siwek stanął i chrapnął niecierpliwie. Zszedłem poprawić chomąto. — Trawa była mokra i ziemia wilgocią nasiąkła, jakby łzami przepełniona.

Oj, płakała tu ziemia, płakała — rzesisto musiało niebo szlochać deszczem. — Poznać można, wybuchami szedł ten płacz serdeczny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# ZWYCIĘSTWO WARSZAWSKICH WIOŚLAREK

*Londyn (korespondencja własna).*

**K**to zna Anglię, ten naród tak niesłychanie dumny ze swej przewagi na morzu, naród — którego sportem narodowym jest wioślarstwo i gdzie sportowcem jest niemal każdy — ten łatwo zrozumie, co za sensację wywołało tam bezapelacyjne dwukrotne zwycięstwo

osady Warsz. Klubu Wioślarek nad najlepszą osadą Anglii, osadą — która wyszła do spotkania z Polkami po zwyciężeniu 8 innych klubów kobiecych angielskich w zawodach eliminacyjnych. Dla propagandy polskiej w Anglii był to wyczyn nieoceniony. Już przed przybyciem Polek, wszystkie pisma angielskie rozpisywały się o mającym nastąpić spotkaniu. A w trakcie ich pobytu — zwłaszcza od czasu pierwszego zwycięstwa na Tamizie pod Londynem 1 sierpnia — to spotkanie było sensacją dnia. 360 wycinków z prasy codziennej nadesłała jedna tylko z agencji wycinkowych prasy angielskiej. Ileżby ich było, gdyby doliczyć jeszcze tygodniki i pisma sportowe.

A trzeba wiedzieć, że do tego wyjazdu nie pomógł naszemu klubowi nikt. Klub nietylko dał Angielkom za pobicie ich przed 2 laty na regatach Warszawskich (a rewanżu odmówić sportowcowi nie wolno, jechać trzeba mimo wszelkich przeszkód), ale jeszcze spełnił tak pożyteczny dla państwa wyczyn propagandowy, rozślawiając imię Polek w całej Anglii.

Jakiż był przebieg tej imprezy?

Wyjechały nasze wioślarki z kraju dosłownie w 1½ godziny po zdobyciu mistrzostwa Polski na regatach w Brdujściu pod Bydgoszczą dn. 26 lipca. Gdy dojechały do granicy Anglii, spotkał je pierwszy objaw rozgłosu, mającego nastąpić spotkania: urzędnicy celni salutują i śpieszą bez rewizji nalepić pieczątki na bagażach, bo — powiadają: — „Myśmy już w „Timesie“ czytali zapowiedź o przyjeździe polskich wioślarek“. W Liverpool na dworcu czekało 20 fotografów i przedstawicielki zarządu Związku klubów wioślarskich angielskich oraz konsul polski — p. Hulanicki. W pięknej siedzibie Związku, gdzie pomieszczono gości z Polski w komfortowo urządzonej pokojach, powitały je wszędzie polskie napisy. To miss Gutt udała się do konsulatu polskiego o przetłumaczenie ich, by goście „czuli się u siebie“.



*Zwycięska osada polska po wręczeniu nagród w otoczeniu Angielek.*

Gdy zaś po śniadaniu nasze wioślarki udały się na tor, polskiem „Dzień dobry“ — powitał je p. Wingate (dawny trener A. Z. S.), który zaofiarował się im z bezinteresowną pomocą, równie — jak pan Phleps — mistrz świata, który towarzyszył Polkom

na motorówce podczas treningów na Tamizie przed regatami.

Trening odbywano 2 razy dziennie. Odżywianie i cały tryb życia podczas pobytu w Anglii dyktowała dr. Zabawska-Domosławska, prezeska Warsz. Klubu Wioślarek, która wraz z naczelniczką Kożuchowską czuwała nad utrzymaniem zawodniczek „w dobrej formie“.

— Podziwiałem przed przyjazdem W. K. W. treningi Angielek — opowiadał konsul Hulanicki (sam wioślarz) — i byłem pełen zwątpienia, czy nasze Polki im dotrzymają kroku. A tu oko mi zbiegło, gdy zobaczyłem, jak W. K. W. jeździ. To jest styl“!

W dniu regat w Putney Brige zebrały się olbrzymie tłumy, wśród nich rozsiani zrzadka w Anglii Polacy, specjalnie przybyli na uroczystość pierwszego spotkania Anglia—Polska. Tak n. p. zbliża się do p. dr. Zabawskiej siewiuteńki staruszek, witając ją łamanym polskim językiem i powiada:

— Trzydzieści pięć lat temu wyemigrowałem z przywiślańskiego kraju. Moje dzieci pożyły się tu i nie mówią już po polsku. Ale dziś całą rodzinę z wnucami przywiozłem, by zobaczyła, co to jest Polska na wodzie“.

Po pierwszym biegu regatowym otacza nasze wioślarki Ace Rowing Club, witając je gromkimi „Czołem“! Okazuje się, że od 1929 r. (regaty Warsz.) klub ten wita się naszym „Czołem“. Wszystkie członkinie A. R. C. „gazowały“ później podczas biegu naszą osadę okrzykami: „Polska! — Warszawa“!

O godz. 5-ej przyjechał amb. Skirmunt, który już podczas wizyty prezeski klubu w ambasadzie nie ukrywał przekonania o złym wyniku spotkania: — Dobrze, że panie przyjechały, bo ja mam już sto wycinków prasowych o was, ale o wygranej mowy niema.

Sędziował J. Duval Bishop, Esk., zaprosiwszy na swoją łódź prezeskę W. K. W. Pierwszy bieg jedynek: Grabicka kontra Chamberlen, odbywał się przy wyso-

kiej fali, spychającej Angielkę na tor Grabickiej. Zwyciężyła Chamberlen. Ale zgodnie ze zwyczajami angielskimi sędzia po ogłoszeniu zwycięstwa Chamberlen podjechał do Grabickiej, pytając, czy nie wnosi sprzeciwu, w tym wypadku: czy było starcie. Po potakującej odpowiedzi odwrócił megafon do tłumu i ogłosił zdyskwalifikowanie Angielki.

Za to w biegu czwórek żadnych zastrzeżeń nie było, bo Isleworth R. Club ruszył pierwszy od startu i prowadził do połowy toru, ale potem za każdym pociągnięciem wysuwała się już nasza osada. Po trzech czwartych toru była o mniej więcej dwie długości na czele. Wtedy Angielki zaczęły morderczy atak w tempie 34 uderzeń na minutę, mimo to W. K. W. zakończyło bieg wspaniale, bo o 2½ długości na przodzie.

Podczas tego bezkonkurencyjnego biegu z tłumu wyrwały się ustawiczne okrzyki: „Co za styl! Mężczyzn zakasują! Skąd te Polki mają taki styl!“ i t. p. wybuchy zdumienia. Wreszcie okrzyki: „Niech żyje najlepsza osada! Niech żyje Polska! Niech żyje Warszawa! To jest czysty bieg“.

Entuzjazm wzmógł się jeszcze, gdy sędzia ogłosił, że W. K. W. jednocześnie pobiło dotychczasowy rekord toru (1.500 mtr.) 5,5 przebywając go w 4 min. 45 sek.

Wieczorem po rozdaniu nagród (W. K. W. otrzymało 7 pucharów, dwa duże i 5 kopij), WARA\*) wydał uroczysty bankiet z przemówieniami i częścią koncertową. Przemawiała m. in. miss Gedge — przewodnicząca WARA i lady May — honorowa prezeska Weybridge-Clubu. M. Gedge podniosła myśl międzynarodowej organizacji kobiecej sportowej, podkreślając rozpoczęcie nowej ery wielkich międzynarodowych regat kobiecych, zapoczątkowanych spotkaniami Polska-Anglia. Odpowiadała dr. Zabawska po polsku — „aby Anglicy usłyszeli, jak dźwięczy mowa polska“.

Wieczorem o godz. 6-ej wyjechały do Greenwich, gdzie już od czterech dni trwały regaty, stanowiące doroczne święto sportowe dobroczynne. Już w niedzielę zastały wszędzie na skrzyżowaniach ulic zawieszono prawidłowo (nie tak jak w Paryżu) bandery polskie, a przyjazd ich ogłaszano

\*) W. A. R. A. t. j. Womens Amateurs Rowing Association czyli Związek wioślarskich klubów kobiecych.



Zwycięska osada W. K. W. pod Brdyjuściem.

przez megafony. Spotkały je więc okrzyki powitalne na ulicach. W porcie czekała na nich motorówka z torpedowca angielskiego, na niej dwie bandery: polska i angielska obok siebie na jednej wysokości — rzecz dotychczas niewidziana na wojennej łodzi w Anglii, wyraz niezwyklej kurtuazji angielskiej. Oficerowie pokazawszy port, zaprosili gości na torpedowiec. Tam powitał je komendant, który po o p r o w a d z e n i u gości przez oficerów po całym wnętrzu torpedowca, wydał na cześć przybyłych w kasynie oficerskim obiad.



P. Polankówna, słynna narciarka i wioślarka.

Według angielskiego obyczaju lord-mer wsiadł na jacht z wice-merem, by puścić osobiście pierwszy bieg.

Wszystko to przy fatalnej pogodzie, jakiej pono od 10 lat tam nie było. Fale i wicher były tak silne, że pękały na wodzie odsadnie, jedną łódź zalało tak, że załoga się wysypała, jedynki musiały ustawicznie wylewać wodę.

W naszym spotkaniu pierwsza wyszła ze startu Grabicka, która też wygrała zaledwie o pół długości. Trzeba też zauważyć, była taka chwila, w której Chamberlen ledwo zdołała wyciągnąć wiosła z pod fali, która ją całkowicie zalała.

Zwycięstwo naszych czwórek nastąpiło po równie ciężkim biegu, przyczem zajeżdżały tor statki i motorówki obce. Mimo to W. K. W., wyszedłszy ze startu pierwszy, cały czas prowadził bieg i skończył go o 1 długość. Dzięki zaś przychylnemu prądowi i wiatrowi w czasie zaledwie 2 min. 35 sek.

Wieczorem oficjalny bankiet wydał lord-mer.

Przemówienie mera było niespodzianką dla Polek. Przyjmujemy u siebie — mówił — gości z obcego państwa. Jest nim Polska. Myśmy nigdy nie tracili niepodległości. Polska pod obcą przemocą trzykrotnie walczyła w powstaniach i wreszcie krwią własną wywalczyła utraconą przed laty niepodległość.

Znaczenie propagandowe imprezy jest olbrzymie.

Wytrwałości i wprost uporowi zarządu Klubu z dr. Zabawską-Domosławską i nac. Kożuchowską na czele, zawdzięczamy, że spotkanie londyńskie doszło do skutku mimo braku poparcia i kolosalnych trudności. Wynik stanowi ich nagrodę.

Z. Zaleska.



*Droga na Baranią Górę.*

## U STUDNI TRZECH BRACI

Przenieśmy się myślą do prastarej dziedziny Polski, u legendarnej Studni Trzech Braci położonej, do ziemi i lasów Cieszyńskiego Śląska.

Co wiemy o Śląsku Cieszyńskim? Uczyli nas w szkołach, że na Śląsku tym na stokach Baranej Góry znajdują się źródła Wisły, królowej polskich rzek. Taka krótka a węzłowa wiadomość bynajmniej jeszcze nie wyczerpuje tematu, choćbyśmy do historycznego obrazu dodali ostatnie notatki prasowe, iż w miejscowości Wisła, na Śląsku Cieszyńskim przebywał ostatnio Pan Prezydent Rzplitej z rodziną w zamczku myśliwskim, ofiarowanym Włodarzowi Państwa przez śląskie społeczeństwo po spaleniu się drewnianej leśniczówki, która przed kilku laty służyła Mu za miejsce wypoczynkowe.

Dzieje Śląska Cieszyńskiego, związane silnie, a interesująco z przeszłością i przyszłością Polski, wymagają chyba gruntowniejszych wiadomości, to też poznanie tej krainy kresowej jest pewnego ro-

dzaju uczynkiem obywatelskim i społecznym. „Cudze chwalimy, swego nie znamy, sami nie wiemy, co posiadamy“... tę szczerą prawdę może i dziś niejednemu przypomnieć Cieszyn, — ten Cieszyn, który pierwszy z miast polskich w 1918 roku zrzucił z wieży swego zamku herb zaborczego państwa i pierwszy rozwinął sztandar biało-czerwony. Bo czyż to nie szczerza prawda, że po 12 latach niepodległości bywamy często odkrywcami Ameryki we własnej ojczyźnie, gdzie wiele dziedzin kraju leży jeszcze poza chińskim murem popularności.

Jeśli chodzi o aktualne sprawy bogatych dóbr Śląska Ciesz., nie wszyscy np. wiedzą, że dopiero od czerwca 1930 roku stanowią one bezsporną własność naszego państwa. Do tej chwili przez lat 4 toczył się proces arcyks. Fryderyka Habsburga, który w Sądach Okręgowym, Apelacyjnym i Najwyższym starał się o uznanie przez Polskę tych dóbr Cieszyńskich za prawną jego własność, po upadku Austro-Węgier. Przyczyn tego dziwnego

z pozoru procesu, — dziwnego, gdyż manifest Cieszyna w 1918 r. i inne fakty dowodzą, że lud śląski zawsze pozostał mową i religią wierny Polsce, — należy szukać w formalnościach czysto prawniczych a głównie w historycznych dziejach tej przysłowiowo „książęcej“ ziemi śląskiej, dla której los nie był zbyt łagodny ani łaskawy.

Trzeba tu bowiem przypomnieć, że ziemia Śląska, klejnot w koronie królów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, w myśl testamentu Bolesława Krzywoustego, nieszczęśliwie dzielącego Polskę, przypadła jednemu z jego czterech synów, Władysławowi. Tenże Władysław był księciem ziem krakowskich, sieradzkich łęczyckich, a zarazem ziem śląskich, których stolicą był Wrocław, jedno z największych naówczas miast w Polsce po Krakowie i... Sandomierzu. Jednakże już wkrótce tragiczna walka o dziedzictwo i władzę rzuciła kość niezgody między potomstwem Władysława i jego braci. Ambitni książęta śląscy, — należący do dynastji Piastów, panu-



jącej w Polsce, — niejednokrotnie zasiadali na tronie krakowskim, jak Mieszko, Henryk Brodaty i Henryk Pobożny. Ówczesne czasy obfitują, jak wiemy z historii w wojny domowe, dworskie intrygi i zamieszki w kraju. W czasach tych książe Śląscy Mieszko, a po nim Kazimierz, w XIII wieku uznali się oni lennikami króla czeskiego. Odtąd odwraca się karta historyczna dziejów Śląska i następuje nowa era do XVII wieku, — wpływy czeskie i tragiczne w skutkach niemczenie się książąt śląskich, aż do śmierci Fryderyka Wilhelma Piasta, który umierając bezpotomnie oddał Księstwo Cieszyńskie koronie czeskiej. Stało się to prawem kaduka. Stare to prawo orzekało, że majątek, pozostawiony bez prawnych spadkobierców — przechodził na własność państwa w tym wypadku — państwa czeskiego. W trzecim okresie do XIX wieku, z rąk do rąk frymarczą Śląskiem Cieszyńskim różni książęta Niemcy, którzy otrzymują tę starą piastowską dzielnicę Bolesława Krzywoustego od królów czeskich na prawie lenna i w ich to liczbie znaleźli się oto — Habsburgowie. Stało się to w ten sposób, że sprytna cesarzowa Maria Teresa oddała Księstwo Cieszyńskie córce swej, żonie Albrechta Saskiego, ten zaś, wywłaszczając lud i ziemie polskie, utworzył bogatą dobrą książęcą, którą nazwał Komorą. Arc. Fryderyk Habsburg, dziedzic arc. Albrechta przejął ten stan w posiadanie w chwili, gdy Austria była jeszcze u szczytu swej władzy, nie przypuszczając, że sprawiedliwość dziejowa przywróci wolność Polsce, a z nią pierwszy z miast polskich — Cieszyn powstał i wypowie się sam za swoją piastowską ojcowizną. Niedawny proces o Komorę Cieszyńską miał więc raczej charakter formalności prawniczej, zresztą zgóry przyznawał Polsce zwycięstwo wobec traktatu pokojowego w St. Germain w 1924 r., mocą którego skarb państwa

przejął na własność dobra arc. Fryderyka.

Zresztą faktom żadna formalność nie zdołałaby zaprzeczyć: Śląsk Cieszyński był, jest i na zawsze pozostanie polskim!

Jest to kraj pełen powabu natury. Krępe, przysadziste pasma gór Beskidu, pokryte szumiącymi faldami prastarych lasów bukowych, świerkowych i modrzewiowych, schodzą polanami pełnymi kwiatów i rojącymi się od pszczoł ku dolinom, gdzie brzmi rozgwar życia ludzkiego i gdzie schludne, świetnie zagospodarowane wioski przedstawiają wzór kultury. Z gór sływa słoneczne niebo i ostry wiatr, pachnący sokami drzew, z którymi

przyznać, że dziwaczny wygląd Łysej Góry, może istotnie wywrzeć niezwykle wrażenie i to nie tylko na wyobraźni dziecka. Wokół niej ciągną się bowiem lesiste trójkątne szczytów, wśród których tylko jedna Łysa Góra jest okryta u wierzchu niską kosodrzewiną, co zdaleka patrząc czyni jej czub jakby nagim. Jak tam było z Babą Jaga nie wiemy i nie dowiemy się chyba nigdy, bo nikt naprawdę nie życzy sobie pójść do piekła, w każdym razie dowiedzionem jest, że z historią Łysej Góry łączą się dzieje pewnego czeskiego zbójnika Ondrasza, który tu w jaskiniach i gąszczach ukrywał przed władzą siebie i złupione skarby.



Nadleśnictwo Wisła.

od wieków mocuje się na zielonych stokach, — z dołu zaś pną się ku górze na stoki i przełęcze pługi i brony rolników, wyświetlające wyrwy leśne pod uprawę zbóż.

Choć Beskid Śląski od Sołowego Wierchu i Kiczery nad Zwardoniem stanowi dalsze przedłużenie Karpat, szczyty jego różnią się zupełnie od karpaccyckich, nie urywają się w prostopadłe przepaście lecz łagodnie wzdłuż wałów górskich falują, raz jeden tylko czubem Łysej Góry wzbijając się najwyżej nad grzbietami okolicznych gór. Łysa Góra jest dobrze znaną z bajek dziecięcych. Tu szorowała ongiś na miotle Baba Jaga przez przestworza, aby z diabłami potaćzyć do świtu. Zapewne jest w tej legendzie zabawna przesada, trzeba jednak

Jak pięć palców u ręki, ciągnie się pięć pasm Beskidu Śląskiego. nazwanych według najwyższych szczytów, a więc: pasmo Baraniej Góry, Czantorii, Ropicy, Łysej Góry i piąte pasmo Smrku, osłonięte prócz gestych lasów cieniami licznych podaj słowiańskich.

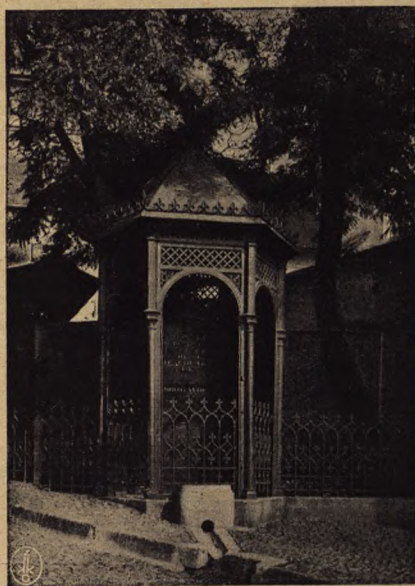
Niepozorna Barania Góra tylko dlatego, że jest rodzicielką Wisły, zdobyła sobie poważną sławę w Polsce. Głęboki las przeważnie szpilkowy otacza jej łukowate grzbiety, znany kiedyś z rozległych polan na których górale wypasali trzody owiec i baranów.

Pozostała z tych czasów dzisiaj tylko tradycja, tłumacząca nazwę tej samotnej, zdała od siedlisk położonej góry. Oto podczas wielkiego pożaru lasów spaliło się tu 300 baranów, które całą gromadą rzuciły się w ogień.

Niemniej ciekawe jest powstanie Wisły.

Na wilgotnych zachodnich stokach Baraniej Góry biją nieprzeliczone setki źródełek. Wszystkie one razem dają w zespole początek Wisły, jakby tę królową polskich rzek chciało sobie stworzyć całe społeczeństwo przezczystych źródeł. Poszczególne strumyki źródlane, biegnąc w dół po pochyłościach Baraniej Góry są rozdzielone przez

górzyste ramię zwane Równem — w ten sposób, że zlewają się w dwa długie potoki jeden Czarnej, drugi zaś Białej Wiselki. Nazwy te łatwo wytłumaczyć. Potok Czarnej Wiselki zdaża przez mroczny, smętny moczarski leśny, zasłany na dnie zeschniętym igliwem, stąd kolor jego jest brunatny, a raczej ciemno-żółty, jak gdyby toczyło się strumieniem ciemne piwo. Zato czarowane łożysko Białej Wiselki, utworzone z jasnego piaskowca i kruchego łupku czyni wodę przejrzystą, — ta zaś pieni się wśród igraszek pstrągów, mknie rzeźko po kamiennej tafli, szumi wspaniałą kaskadą wodospadu Białki i srebrzy się po-



Studnia trzech braci w Cieszynie.

śród urwistych brzegów jaru, gdzie latem czerwienią się poziomki, błyszczą niebieskie dzwonki i lśnią białe okiście tawuły. Oba te potoki zbiegają się razem u miejscowości znanej z częstych pobytów P. Prezydenta Rzplitej, a mianowicie w Wiśle, skąd już w jedności płyną dalej przez Polskę w świat daleki do Bałtyku.

Chociaż na tej ziemi, będącej ważnym kluczem do Bramy Morawskiej ku Alpom i drogi na Europę przez przełęcz Jabłonkowską ścierały się stale w ciągu wieków różne wpływy narodów, polityk i wyznań, — jednak lud miejscowy nie zdradził ducha swego kraju i zachował w całości tradycje obyczajowe, strój, religiję ojców i piękną gwara rodzinną. Rzecz to tem ciekawsza, że wszakże wiadomo, — Ziemia Śląska jest bardzo uprzemysłowiona, a w ośrodkach przemysłowych łatwo o umiędzynarodowienie pojęć.

Niema człowieka, któryby na Śląsku Cieszyńskim nie uległ urokowi natury, a zarazem nie oddał czci ludzkiej pracy. Okolice te doznały niezwykłego przywileju od Stwórcy, okryte bowiem na zewnątrz strojną szatą przyrody, wewnątrz chowają bezmierne kopalnie i skarby przemysłu.

Trzeba również powiedzieć coś o samym Cieszynie.

Prawiekowy to i prastawiański gród!

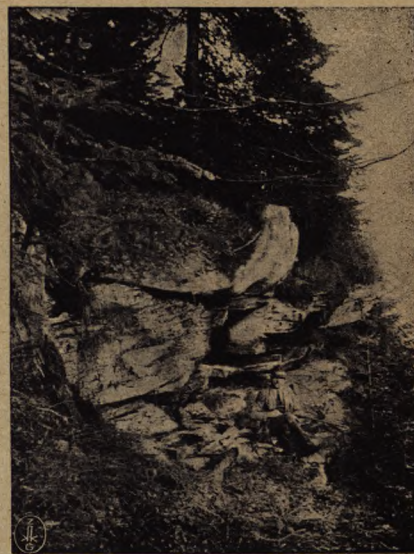
Na dobre, osiedlili Cieszyn w XII wieku księża Benedyktyni, pierwsi drwale i rolnicy jego okolic, a za-

razem fundatorzy kościoła św. Mikołaja i moralni założyciele nowożytnego Cieszyna.

Wspomniałem na wstępie o Studni Trzech Braci w Cieszynie. Mieli to być synowie Leszka III, króla polskiego — Bolko, Leszko i Cieszko. Ten ostatni zbudował przy studni miasto, które nazwał Cieszynem. Na obramieniu studni widnieje odpowiednie objaśnienie oraz data — rok 810...

Wiele wody upłynęło od tego czasu, a dzisiaj — my, dzieci trzech zaborów spotykamy się przy tej bratniej studni w Cieszynie, czerpiąc z niej radość budującej pracy i twórczej samodzielności narodowej.

Janusz Stępowski.



Świerki na skalach.

JANUSZ STĘPOWSKI.

## O CIESZKOWYM CIESZYNIEM

(Legenda słowiańska).

*Dymiąc pszczoły przy barciech imali się swarów  
trzej chodziwi knezice księdzowego rodu,  
a był zamek paciepnny gdy zdjęli z konarów  
ciemierzycę goryczną miasto plasty miodu.*

*Wzięli głównie, siekiery kamienne pobrali,  
zadość im brakło miejsca w oćcowej zagrodzie,  
poszli tedy w trzy światy nawiedzić się, zali  
indzie ziemia urodna na słodkiej slobodzie.*

*Pochwiściel, teszny pochwist i siostra wietrznica,  
zaparli ręby knieji przed Bolkową ścieżką,  
Leszka wiodła w glibiele dzika gogolica,  
w żarkie koło Swaroga wplótł się czolem — Cieszko.*

*Owinęły się kręgiem u stóp Świętowida  
trzy drogi zaplątane w piorunowym borze, —  
wonne cząbry Niewiada i szmery Niewida,  
przetopila Dziewanna w swych dłoniach na zorze.*

*Aż spotkali się znowu pod dębowym cieniem  
w dzień pragnący, u źródła, przy wodzie — ochłodzie,  
a gdy wstali, — wdrużyli w nią cieszykamienie,  
ucieszeni trzej bracia, cieszycciele w zgodzie.*

*Za napój miodoziemny, za mądrość radości,  
za swary, ugaszone w łagodnej srebrzycy,  
w radzie Cieszka gniazdować umyślili włości  
przy studni bratniej pracy, w zwierciadle krynicy.*

*Ongi, — lata ubiegły. Na krzepkich ramionach  
darski dworzec przy dębnej urósł cembrownie,  
murami się owinął, zakwitł na bierwionach,  
uciechą wycieszony w Cieszkowym Cieszynie.*

*Ni Olza go dziś kraje, ni dziela przemoce,  
ni chmury zdolne dotknąć jego wieżyc w biegu,  
jako jasny dzień prawdy patrzy ponad nocę,  
od studni pojednania, z piastowego brzegu.*

# KOŚCIÓŁ A PRAWO WŁASNOŚCI

Problem własności w obecnej dobie niezwykłego kryzysu całokształtu życia gospodarczego na całym niemal świecie, staje się bardziej aktualnym, aniżeli kiedykolwiek indziej. Jest więc rzeczą potrzebną, a nawet konieczną, dobra znajomość zasad doktryny chrześcijańskiej w tym względzie, ażeby móc dobrze przewidywać i skutecznie złu zaradzać.

Na wszelką prywatną własność czyhają w obecnych czasach ze wszystkich stron niebezpieczeństwa. Z jednej strony niebezpieczne doktryny socjalistyczna i komunistyczna; z drugiej coraz większe ciężary fiskalne, nakładane z konieczności przez państwo, którego skarb przechodzi również w większości krajów ostry kryzys; wreszcie sam fakt powszechnego kryzysu gospodarczego ze wszystkimi swymi następstwami — wszystko to bije potężnymi uderzeniami w podwaliny wszelkiej własności.

Rzecz oczywista, że większe niebezpieczeństwo zagraża wielkiej własności, aniżeli mniejszej. Wielki kapitalizm przeżywa niezwykły kryzys, którego ostatecznych rezultatów, jakkolwiek niepodobna dokładnie przewidzieć, jednak rzeczą pewną się wydaje, iż ulegnie on głębokiemu przeobrażeniu. Pomijając przyczyny, że je tak nazwiemy, zewnętrzne, jak skutki wielkiego kataklizmu, jakim stała się dla świata całego wielka wojna i t. d. i t. d., zaznaczyć wszakże należy, że wielka część winy w kryzysie, jakim jest dotknięty kapitalizm, ponosi onże sam. Czysty, klasyczny kapitalizm bowiem pojmuje własność zbyt egoistycznie. Triumf jego liberalnej maksymy doprowadził do zgromadzenia kapitałów u bogatych, a jednocześnie do skrajnej nędzy proletariatu. Nie zamierzając wcale wdawać się tutaj w roztrząsanie szczegółów tego zagadnienia, stwierdzić jednak należy z całym naciskiem, że stan rzeczy, wytworzony przez stosunki, jakie obecnie w tym względzie panują, jest bardzo zły.

Jakie więc są drogi wyjścia i zarządzenia złu?

Tu przychodzi nam doktryna katolicka z pomocą w postaci wyraźnych wskazań.

Na wstępie kilka słów o pojęciu własności. — Łączy się ono, z chrześcijańskiego stanowiska patrząc ściśle z pojęciem sprawiedliwości. Filozof z Akwinu rozróżnia dwa rodzaje sprawiedliwości: prawną, jak ją określa, oraz wyrównującą. Pierwsza, również społeczną przezeń nazwana, wymaga od każdego, by czynił to, co czynić winien dla dobra ogółu. Każdy bowiem człowiek jest istotą społeczną i zgodnie z wola Bożą winien być zawsze gotowym do uczynienia tego, czego od niego wymaga jego współżycie w społeczeństwie i państwie. — Druga, wyrównująca, żąda, by każdy dawał oraz pozostawiał drugiemu to, co do tego drugiego należy. Jeśli chodzi o stosunek obu tych rodzajów sprawiedliwości, to pierwsza stoi ponad drugą, tak jak dobro ogółu stoi ponad dobrem jednostki.

Mając więc na uwadze ów moment ściślej łączności pojęcia własności ze sprawiedliwością, możemy zdefiniować je w tym sensie, iż własność jest danem od Boga prawem rozporządzania jakąś rzeczą, lecz bynajmniej nie nieograniczonem. I tak wszelkie nadużycie własności, równałoby się naruszeniu tego prawa. Stąd też wynika obowiązek rozporządzania własnością w myśl wskazań Bożych i prawa, a natomiast wszel-

kie egoistyczne używanie własności, n. p. bez oglądania się na nędzę bliźnich, nie jest wykonywaniem tego prawa, a jego nadużyciem.

Do ograniczeń prawa własności należy również prawo państwa ograniczania prywatnej własności na korzyść dobra ogólnego. Zachodzi tylko kwestja, jak dalece sięgać może to prawo państwa. Św. Tomasz z Akwinu odpowiada nam na to: rząd państwa może rozporządzać własnością swoich obywateli, o ile tego wymaga dobro ogółu, lecz nie może on tego czynić dowolnie. — Również Pius XI wskazuje w swej wielkiej encyklice „Quadragesimo anno“ na to, iż indywidualizm równa się osłabieniu społecznego charakteru prawa własności, zaś kolektywizm niweczy, względnie osłabia prywatny charakter tego prawa. Jedno i drugie równałoby się społecznemu modernizmowi. Takie same wskazanie zawiera słynna encyklika Leona XIII „Rerum Novarum“. A mianowicie państwo ma tylko prawo harmonizowania sposobu korzystania z prawa własności z dobrem ogółu.

Jeśli chodzi o uzasadnienie prywatnej własności, włącznie z prywatną własnością ziemi, to znajdujemy je w nader zwężonej formie w orędziach obu wielkich Papieży. Leon XIII wskazuje na to, iż prywatna własność ma swe uzasadnienie w prawie naturalnem, a zatem musi być utrzymana. Pius XI podkreśla również, że prywatna własność musi być nietykalna.

Po powyższych uwagach możemy zastosować chrześcijańskie pojęcie prawa własności do nowoczesnych, bardzo aktualnych problemów, jak socjalizacji, demokracji gospodarczej i t. d. Otóż nie daje się bynajmniej pogodzić z chrześcijańskim pojęciem własności żądanie poddania socjalizacji wszystkiego, co do tego „dojrzało“ zdaniem przedstawicieli tego poglądu. Pius XI wskazuje wyraźnie w encyklice, że państwo powinno przystąpić do socjalizacji tylko w wypadkach potrzeby, jeśli n. p. zgromadzenie zbyt wielkich dóbr powodowałoby powstanie za wielkiej siły społecznej w jednej ręce. Kwestję demokracji gospodarczej należy rozwiązywać wedle tych samych zasad. Własność nie powinna być ujmowana w zbyt egoistyczny sposób, jak już zaznaczono. Umowa najmu pracy powinna być sprawiedliwa. Robotnik nie powinien się czuć obcym w przedsiębiorstwie, gdzie pracuje. Należy dążyć do zainteresowania go w zyskach, lub administracji, względnie też w samej własności przedsiębiorstwa. Odnośne próby dotychczasowe dały jaknajlepsze wyniki. Oczywiście nie należy też demokracji gospodarczej pojmować w sposób skrajny, gdyż wówczas musiałaby dać wyniki nader ujemne.

Z powyższych uwag wynika, że Kościół wskazuje konkretne środki, przy pomocy których dążyć należy do uzdrowienia stosunków społecznych i gospodarczych, a całkiem szczególnie odnosi się to do problemu własności, który tak niezwykle wielkie znaczenie dla całokształtu życia doczesnego posiada.

Na zakończenie należy jeszcze nadmienić o ukazaniu się 3 października r. b. nowej encykliki papieskiej która zawiera m. in. o kryzysie finansowym, bezrobociu i zbrojeniach, bardzo cenne wskazania w dziedzinie, której poświęcone są powyższe uwagi.

Rewera.



# H U M O R



## Dlaczego.

- Dlaczego morze jest słone?
- Bo... bo w niem są śledzie!

## Niewinność.

- Podsądny, proszę się nie zapierać. Jesteście bladzi, jak płótno.
- Właśnie, panie sędzio: kolor biały oznacza niewinność.

## Obraził go.

- Szeregowy Karp do kolegi. — Ten cywil powiedział mi, że jestem „lakoniczny“. Nie wiem co to znaczy.
- I ja nie wiem.
- Dla pewności dałem mu w twarz.  
(lakoniczny t. zn. małowówny!)

## Kłopotliwe żądanie.

Operator kinowy amerykański przyjechał do Neapolu i robi wycieczkę do Pompei u stóp Wezuwiusza. Martwi go, że w Wezuwiuszu nic z daleka nie zdradza, że jest to wulkan.

- Czy to napewno Wezuwusz? — pyta przewodnika.
- Tak panie.
- A czy nie możnaby coś dać komuś, aby on trochę dymił?

## Ludożerca.

Matka karci dziecko.  
— Tyle razy ci mówiłam, żebyś nie obgryzał paznokci. Zaczyniesz od zjadania paznokci, później pójdą palce, dłoń, ręka i wkońcu zobaczysz, zostaniesz ludożercą.

## Z DZIAŁALNOŚCI POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI

Rola, jaką ma oszczędzanie w naszym życiu, była nieraz już przedmiotem dyskusji. Pisze się i mówi o niej dużo, zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach. To też nie omawiając znaczenia oszczędności, które napewno znają już wszyscy, chcemy zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestję, bezpośrednio z oszczędnością związaną. Jest nią wybór Instytucji Oszczędnościowej, której nasze oszczędności chcemy powierzyć.

Korzystając z przypadającego na 31 października „Dnia Oszczędności“, a przeznaczonego na zaznajomienie społeczeństwa tak z ideą oszczędności, jak też z instytucjami, przyjmującymi wkłady, chcemy zwrócić uwagę na działalność Poczтовой Kasy Oszczędności, przodującej tak pod względem zabezpieczenia powierzonych jej wkładów, jak też pod względem wygód, które daje swym klientom.

Pewność i zaufanie, któremi się szczyli Poczтовая Kasa Oszczędności zostały osiągnięte przez jej nadzwyczaj ostrożną i przetrną politykę w dziedzinie lokowania powierzonych oszczędności, które oprócz zabezpieczenia w papierach wartościowych opartych na złocie, posiadają jako gwarancję wielomiljonowy majątek własny P. K. O. ulokowany w nieruchomościach.

Dowodem, że pewność ta oparta jest na zdrowych podstawach, jest fakt, że przeszło 722 tys. osób powierzyło Poczтовой Kasie Oszczędności swe kapitały. Zawrotna, jak na nasze stosunki cyfra 292 milionów wkładów i ciągly ich przyrost podkreśla jeszcze popularność, jaką się cieszy ta instytucja.

Nie mniej ważnym motywem, przemawiającym na korzyść P. K. O., są te liczne wygody i udogodnienia, jakie daje ona swym klientom. Jako przykład możemy przytoczyć tu kilka rodzajów wkładów, które P. K. O. prowadzi:

*Wkłady zwyczajne* są dostępne dla każdego, gdyż przyjmowane są już od 1 zł. począwszy, a których wygodę powiększa fakt, że tak wpłacać, jak też podejmować pieniądze można w każdym urzędzie pocztowym.

*Wkłady premjowane* polegają na tem, że każdy składający systematycznie w P. K. O. 8 zł. miesięcznie otrzymuje po latach 10-ciu kapitał w kwocie zł. 1.000.

Sumę tę może otrzymać i wcześniej, o ile jego książeczka zostanie wylosowana w losowaniach, które odbywają się co kwartał. Tak samo i na te rachunki oszczędnościowe można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym.

*Wkłady waloryzowane* — w złotych w złocie, w których wpłacana suma przeliczana jest na złote w złocie, dalej *wkłady dla emigrantów i dowody oszczędnościowe*, dopełniają i tak bogatą już działalność oszczędnościową P. K. O.

Mówiąc o oszczędnościach należy wspomnieć jeszcze o *ubezpieczeniach na życie* w P. K. O., jako o odmiennym rodzaju oszczędzania.

Na uwagę zasługuje tu fakt, że P. K. O. przyjmuje ubezpieczenia ze składką począwszy od 3 zł. miesięcznie i nie wymaga żadnych formalności, ani też badań lekarskich.

Ubezpieczenia przyjmowane są do wysokości 10.000 zł., zaś w razie śmierci spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem, P. K. O. wypłaca podwójną sumę ubezpieczenia.

Nie mniej ważną działalnością P. K. O. jest jej obrót czekowy, jako nadzwyczaj dogodny sposób przekazywania pieniędzy. Jak ważnym jest ten dział dla naszego życia, świadczy ilość kont czekowych w P.K.O., która na 30/IX-31 r. wynosiła 65.000, oraz obrót roczny (za r. 1930), który wyniósł 24 miliardów zł.

Trzecim z kolei działem czynności P. K. O. są t. zw. czynności bankowe, które załatwia ona dla swych klientów. Będzie to więc inkaso weksli i innych dokumentów, przekazy zagraniczne, wynajmowanie kasetek (safesów) i t. p.

W ten sposób P. K. O. wypełnia powierzone jej zadania: uprzyściplnia każdemu oszczędzanie, daje odpowiednie gwarancje, zasila życie gospodarze kraju przez udzielanie kredytów, stając się przez to prawdziwą skarbnicą narodu.

## ZE ŚWIATA



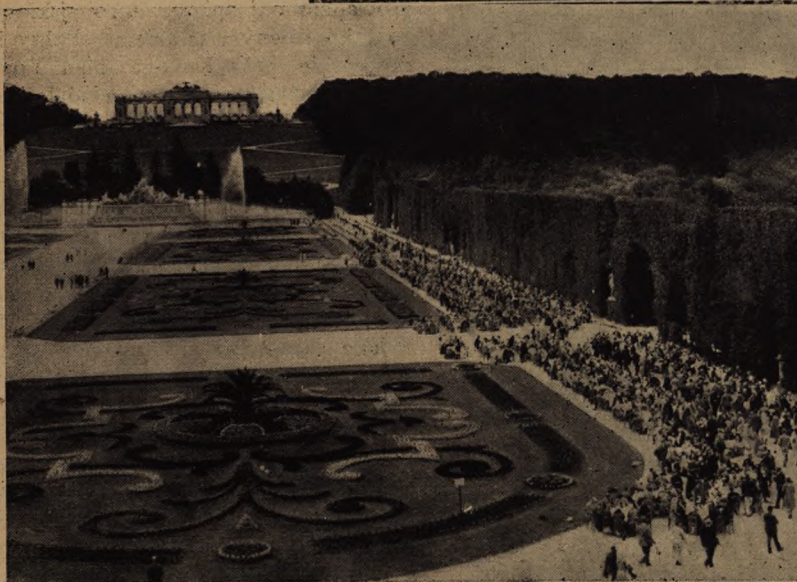
*Policja Hamburga ćwiczy się w ratowaniu tonących*



*Pożar miasta Idaho w U. S. A.*



*Promocja doktorów uniwersytetu California U. S. A.*



*Ogrody Schönbrunu pod Wiedniem, rezydencja cesarska, dziś dostępna publiczności.*

*Pałac Cosel koło Dresden-Neustadt zakupiony przez hitlerowców na swą czarną kwaterę.*





# NA FALACH CZASU

Na terenie polityki międzynarodowej w dalszym ciągu wielkie ożywienie, którego ośrodkiem nie jest zresztą wcale Liga Narodów. Wracamy, zdaje się, do klasycznych czasów tajnej dyplomacji. W każdym bądź razie czołowi mężowie Europy jeżdżą dziś z kraju do kraju, od stolicy do stolicy, by ratować pokój w świecie. Bo jak słusznie zauważa p. Al. Then: „Od chwili zawieszenia broni na froncie zachodnim, mimo podpisania wszystkich traktatów w Wersalu, w St. Germain, w Trianon, — wojna toczyła się nadal. Moloch wprowadzony raz w ruch, poruszał się nadal siłą bezwładności. Toczyła się wojna w Małej Azji, toczyła się nadal na ziemiach polskich, toczyła się w Zagłębiu Ruhry. Toczyła się wojna otwarta o Triest, o Wilno, o Kłajpedę, toczyły się ciche wojny o wiele innych różnych celów. Rodzą się i rozwijają do dziś

walki mniejszości narodowych z państwami, z którymi skuły je losy. Toczy się walki gospodarcze i dyplomatyczne. Co dnia wyrastają przed skołataną Europą nowe problemy. Problem rozbrojenia, kredytów międzynarodowych, wolnych stref, mandatów i kolonij, barjer celnych i t. p. Każdy z tych problemów tkwi korzeniami w okresie wojny, każdy zrodził wojna”. („Czas” Nr. 230).

Liga Narodów żadnego z tych problemów nie rozwiązała, przeciwnie nie mało przyczyniła się do ich zagmatwania. Wszystkie zagadnienia najkapitałniejsze polityki międzynarodowej, stoją nadal otworem, stanowiąc przedmiot namiętnych sporów, a Liga Narodów usiłuje ledwie odgrywać rolę tłumika, łagodzącego ostrze kryzysu politycznego i ekonomicznego świata, a właściwie Europy, gdyż to tylko sprawy europejskie zaprzatają uwagę Ligi. W innych

sprawach, jak n. p. w sprawie konfliktu mandzurskiego, niema ona wogóle nic do powiedzenia. Sytuacja jest wprost humorystyczna, gdy do niedawna Liga Narodów oficjalnie nic nie wiedziała o zbrojnym zatargu japońsko chińskim, ponieważ nikt oficjalnie nie zawiadomił o tem, jako o wojnie

A w sprawach europejskich. Kwestja briandowskiej Paneuropy poczęta również oficjalnie poza Ligą, wygasła w sposób naturalny, projekt Litwinowa paktu gospodarczej nieagresji odesłano z honorami do komisji, gdzie spocznie w błogiej ciszy aktów. Anschluss załatwił właściwie Trybunał haski. Sprawa międzynarodowego kredytu i Bank Międzynarodowy wypłat — i tu najistotniejsze rzeczy załatwiają się poza Ligą.

Interesującą rzeczą jest przyjrzenie się stosunkowi Niemiec do Ligi. Póki żył Stresemann, to wespół z zapalonym apostołem pokoju Briandem prowadzili oni sprawy europejskie jako tako równym szlakiem. Pakty locarneńskie, pakt Kelloga, plan Younga — wszystko to zapowiadało erę względnie spokojną, niestety po śmierci Stresemanna przyszedł min. Curtius (dziś ustępujący po tem, co nabroił), który zaczął wręcz odmienny kurs, podyktowany przez szowinistyczną politykę Hugenbergera. A w Niemczech zaczęło się dziać coraz gorzej. Rozpoczął się panoszyć hitleryzm z jego skrajnymi hasłami rewindykacyjnymi, opozycją przeciw planowi Younga, groźbą rewolucji wewnątrz i wojny odwetowej nazewnątrz. I oto polityka p. Curtiusa znalazła nagle niespodziewanie bezwzględna podniecie w tym rozbijałym nacjonalizmie. Curtius poszedł też prawie na oślep po jego linii. Świadczy o tem plan Anschlussu, którym usiłował zaskoczyć Europę.

Był to najbezwzględniejszy jak dotychczas gest niemiecki w kierunku przekreślenia tego, co porozumie-



San Francisco. O.O. Franciszkanie w pochodzie przez miasto z racji 250-lecia osiedlenia się w mieście.

nie Brianda i Stresemanna tak wytrwale i uporczywie budowało. Cały, trochę zapewne sztuczny gmach współpracy niemiecko francuskiej został zachwiany. Kooperacja przemysłowa i finansowa w gruzach, porozumienie polityczne pod znakiem zapętania. Zaczęto otwarcie inscenizować krach, by położyć kres dotychczasowej linii politycznej.

Interesujące wyjaśnienie sprawy daje komunistyczny poseł z Reichstagu, Tielemann:

„Próba stworzenia austro-niemieckiego związku celnego — wyjaśnia niedyskretny autor — była wyrazem agresywnych (!) dążeń niemieckiej burżuazji na terenie polityki zagranicznej. Związek celny miał otworzyć przed Niemcami drogę do południowo-wschodniej Europy, do samego serca sfery wpływów imperjalizmu francuskiego. Lecz już na genewskiej sesji Ligi Narodów kapitalistyczne Niemcy doznały pełnej porażki w realizacji powyższego planu.

W związku z tem, na arenie polityki światowej rozpoczęła się kampanja zagranicznego, przede wszystkim francuskiego, kapitału dla złamania niemieckiej konkurencji, poczem od września 1930 r. wycofano z Niemiec 4—5 miliardów marek krótkoterminowych pożyczek zagranicznych, w tej sumie nie mniej jak 3 miliardy po pierwszym czerwcu, co nie mogło nie wstrząsnąć i kredytowymi obrotami Niemiec”.

Wystąpienie Hoovera, zdaniem p. Tielemanna, w niczem nie poprawiło sytuacji i mylą się ci, którzy uważają, że było to wystąpienie antyfrancuskie, podczas, gdy w istocie był to akt skierowany przez Amerykę i Francję przeciwko Niemcom. „Prawda, między Ameryką i Francją istnieją i pewne przeciwieństwa: Francja naprzykład domaga się niemieckich dostaw w naturze, gdy Ameryka radaby zupełnie zadusić niemiecki eksport. Lecz z drugiej strony Ameryka usiłuje nie dopuścić do ostatecznego upadku systemu kapitalistycznego w Niemczech, bo w rezultacie takiego upadku straciłaby swój zainwestowany w Niemczech kapitał, który stanowi 60 procent wszystkich wogóle zainwestowanych w Niemczech kapitałów. W tym kierunku Francja nie jest (?) tak bardzo zainteresowana bo jej inwestycje są o wiele mniejsze. Jakiemiby jednak nie były te przeciwieństwa, nie dorównują one przeciwieństwom amerykańskiego i angielskiego imperjalizmu i dlatego imperjalizm dolara ustępuje razem z imperjalizmem francuskim”.

Stwierdza on następnie, że polityka niemieckich kół gospodarczych wyraźnie zmierzała do wywołania inflacji. Coprawda grupa przemysłu chemicznego i elektrycznego chce uniknąć inflacji, prze do niej jednak ciężki przemysł westfalski, z Thyssenem na czele, finanse z Schachtem, oraz agrariusze — chcą inflacji.

W takich to okolicznościach pojechali ministrowie francuscy do Berlina i wrócili. Co przywieźli z sobą? Niewiele. Postanowili zgóry nie poruszać problemów, o które Niemcy potykali się już w Paryżu i w Londynie: kredytów i reparacji. Ale sam fakt stworzenia komisji mieszanej francusko-niemieckiej, która przedewszystkiem będzie miała za cel wygładzenie płaszczyzn tarcia i stworzenie platformy współpracy francusko-niemieckiej.

Dalszym krokiem byłoby wciągnięcie do bliższej współpracy z Europą — Ameryki.

Mówią, że Hoover (z pochodzenia podobno Niemiec) chce tego szczerze. Stąd źródło jego wystąpień w sprawie moratorium dla Niemiec. Stąd dalsze jego kroki, z czem też wiąże się wizyta Laval'a w Waszyngtonie.

Prasa światowa podaje już ogólny zakres warunków, współpracy Ameryki z Europą. Warunki te tak wyglądają mają:

1) Porozumienie Francji i Niemiec winno przybrać ściślejsze kształty; 2) Francja pośpiesza z pomocą finansową Niemcom; 3) Niemcy zamierzają akcji, zamierzającej do ode-

brania Polsce Pomorza; 4) Niemcy zaprzestaną dalszej rozbudowy swej floty wojennej; 5) rozwój niemieckich organizacyj wojskowych winien być wstrzymany; 6) kredyty udzielone Niemcom, mają być zużyte na cele produkcyjne, nie zaś na zbrojenia, lub cele polityczne; 7) powinny być wydane zarządzenia, zmierzające do istotnego wstrzymania zbrojeń; 9) winny być zmniejszone wydatki na zbrojenia, co przyczynić się musi do wzrostu międzynarodowego zaufania.

W świetle tego planu, niemieckie nadzieje, iż Stany Zjednoczone wystąpią w roli herolda zwrotu Niemcom polskiego Pomorza — okazały się zawodne.

W polityce polskiej sprawy ważne. Z zadowoleniem dowiaduje się opinja, że Sejm zostanie zwołany i że rząd stanie przed nim z projektami przeszło stu ustaw, przeważnie podatkowych. Niektórzy oczywiście, zwłaszcza ze strony opozycji, opowiadają: „Nowe podatki, ależ to niemożliwe! Kraj jest w głębokim kryzysie”.

Coprawda złoty jest ustabilizowany. Bilans handlowy mamy korzystny choć zmniejszony. Bilans płatniczy — co zatem idzie — także. Ale jest bezrobocie, redukcje urzędnicze, trudności kredytowe i t. p.

Skąd więc wziąć na podatki?

Mechaniczne podnoszenie ciężarów podatkowych nie da rządowi potrzebnych pieniędzy, gdyż i dotychczasowe podatki są zbyt wygórowane, źle rozłożone. Oddawna już w Polsce mówi się o konieczności reformy systemu podatkowego, jak do-



Briand, Laval w Berlinie na fotografii J. E. ks. bisk. dr. Schreiber.



Kopiec usypany pod Płowcami. Na szczycie kopca stoi J. E. ks. biskup Karol Radoński.

tańd bezskutecznie. Miljard zaległości podatkowych jest chyba dostateczną miarą gospodarczego położenia ludności. Nakładanie nowych podatków nie polepszy oczywiście tego położenia. Źródła podatkowe nie tryzną nowym strumieniem.

Zastanawiają się niektórzy, co zrobić z wyciągnięciem tych zaległości. Pada nawet hasło: ściągać podatki w naturze, zwłaszcza w zbożu, kartoflach, co możnaby zużytkować na dożywianie bezrobotnych.

Inni wołają o amnestję podatkową. Przeciwnicy tego, wskazują na jej demoralizujący wpływ.

Zagadnienie trudności kredytowych, przyczynia się do powstawania różnych projektów finansowych, jak n. p. projekt wypuszczenia obligacji pod hipotekę części lasów państwowych. Zagadnienie pieniądza wewnętrznego, niezależnego od konjunktury na giełdach światowych, opartego o wewnętrzne zaufanie — oto problem naszych czasów.

W walce z kryzysem wysuwa się hasło potania kosztów utrzymania, jeśli redukcje pensji nie mają doprowadzić do powszechnego zubożenia, produkty monopolowe, jak tytoń, spirytus, zapałki, sól, oraz towary, na których cenę ma rząd wpływ, jak cukier, węgiel, nafta i t. p. powinny być znacznie tańsze.

Dałoby się to osiągnąć przez odpowiednią reorganizację odnośnych przedsiębiorstw i ograniczenia nadmiernych kosztów administracji. Niektórzy opinia ta nie skłania jeszcze rządu do zastanowienia się nad mo-

żliwością pewnej zniżki tych towarów, zniżki oczekiwanej przez miliony obywateli.

Innem, nie mniej ważnym zagadnieniem jest sprawa ubezpieczeń społecznych i podatków samorządowych. Jest rzeczą znaną notorycznie, że podatki te łącznie z podatkami państwowymi pochłaniają przeszło 10 a nieraz 15% dochodu społecznego.

W rezultacie w niektórych słabo rozwiniętych okręgach przemysłowych zmarło już całe życie gospodarcze, został już tylko olbrzymi gmach Kasy Chorych, niby symbol tej misery, jakiś straszny Polip, który wszystko zniszczył.

Pisze się bardzo wiele w prasie o rozrzućnej gospodarce samorządów, ale przemilcza się fakt, że na dużych obszarach kraju funduszami samorządów gospodarzą komisarze rządowi. Jak zaś wygląda ta gospodarka, o tem świadczyć mogą nie tylko wyniki rewizji w poszczególnych miastach i wsiach, ale niemięniej tak liczne rozprawy sądowe, w których oskarżonymi są właśnie owi komisarze. Instytucja komisarzy jest zatem o wiele „kosztowniejsza”.

Trzeba stwierdzić, że rząd w zasadzie jednak zmierza do reformy życia gospodarczego, że szuka w tej sprawie kontaktu ze społeczeństwem. Świadczy o tem choćby podjęcie walki z klęską bezrobocia i głodu w oparciu o całe społeczeństwo. Akcja ta stała się dziś hasłem dnia. W świetle wyższem ujął ją Episkopat, nawołując do wzmożenia dzieł miłosierdzia.

Z różnych stron dają się słyszeć głosy zahaczające o stosunek rządu do Kościoła.

Po śmierci min. oświaty Czerwińskiego oczekiwano, że wejdzie na to stanowisko człowiek bardziej zbliżony do kół katolickich. Został w końcu ministrem p. Jędrzejewicz, o którym mówi się, że jest wyznawcą t. zw. wychowania państwowego, w swych koncepcjach zbliżonego do wychowawczych założeń faszyzmu, co było, jak wiadomo, przyczyną ostatniego konfliktu z Watykanem.

W tej kwestji pisał nawet b. poseł Stapiński w swym organie „Przyjaciel Ludu”.

„Na przykładzie walki między Mussolinim a Piusem trzeba stwierdzić, że nasz marszałek Piłsudski prowadzi to umiejętniej. Unika „krótkiego spięcia”, jakie nastąpiło w Italji. Nie zabrania ani „akcji” rzymsko-katolickiej, ani należenia młodzieży do organizacji klerykalnych, ale drogą faktów zabiera starszych i młodzieży do obozu państwowego. Dygnitarze rzymscy widzą i odczuwają boleśnie, że zastępy ich topnieją, więc dają upust swej irytacji w gazetach chadeckich i endeckich, ale brak im podstawy do wystąpienia z encykliką. Ta taktyka wydaje mi się korzystniejszą”.

Copravda Stapiński, były wicherzyciel ludowy, właściwie tylko o sobie może mówić, jeśli chodzi o kwestję „topnienia szeregów”. W ostatnich wyborach pozostał przecież bez mandatu, a wogóle stronnictwa ludowe stopniały o 50% i to właśnie te stronnictwa, które wyróżniały się skrajnie antyreligijnem i wywrotowem nastawieniem. Jeśli jednak skrajności w Polsce nie popłacają, to jednak warto się zastanowić nad tą insynuacją Stapińskiego, czy polityka „faktów” nie kryje jakowegoś niebezpieczeństwa dla religji.

Kiedy chodzi o fakty, to należy wspomnieć o przemówieniu ministra Jędrzejewicza na zjeździe u stóp Jasnej Góry. W przemówieniu tem brzmiała wyraźnie nuta powiązania pierwiastków religijnych z patriotyzmem. Minister świadomie nawiązuje do naszej tradycji historycznej, która łączy w sobie w harmonijną, organiczną wprost całość polskość i katolicyzm.

Jak więc widzimy zbyt szablonowe ujmowanie przejawów polskiego życia politycznego jest błędne, poprzez naskórek przypadkowości trzeba sięgać głębiej do treści.



## Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

ERNEST HELLO.

„Prawdziwym psychologiem tego wieku nie jest Stendhal, ale budzący grozę Hello”.

Huysmans.

Właściwe i godne wielkości tego pisarza i filozofa miejsce w chrześcijańskiej literaturze przyznano Ernestowi Hello, dopiero po śmierci, od której upływa lat czterdzieści pięć (1885).

Coprawda na rok przed zgonem Hella pojawiło się epokowe w rozwoju nowochrześcijańskiego piśmiennictwa dzieło K. Huysmansa pt. „Arebours”, w którym nakreślił on wspaniały portret duchowy Ernesta Hello. Zdumionej Francji ukazał on wielkiego pisarza i myśliciela, o którym zapomniano. Huysmans scharakteryzował w kilku dosadnych i przenikliwych rysach istotę zjawiska literackiego, jakim była twórczość Ernesta Hello: a przede wszystkim Jego styl pełen subtelnych zawiloci a jednak artystycznie opanowany, błyszczący niepospolitemi porównaniami, przenośniami i przeciwstawieniami. W stylu tym, niby w szacie wspaniałej, królewskiej, kryła się wielka indywidualność, dusza na miarę proroka, wyznająca katolicyzm bez kompromisu, pełna uwielbienia dla mistycyzmu dawnych epok.

Było to objawienie wielkości i dostojeństwa ludzkiego, którego w chaosie codzienności Francja nie dostrzegła. Nic dziwnego, że Huysmans napisał: „Brak powodzenia Hella u współczesnych wydaje się czemś zdumiewającym”.

A jednak z całej wspaniałości i głębokości dzieł i myśli Hella, pozostało tylko jego imię, opromienione jakby legendą przez Huysmansa. Nie zdołał zbliżyć Hella do szerszej publiczności swoim wnikliwym piórem nawet wielki pisarz Barbey d'Aureville, który poświęcił filozofowi kilka pięknych studjów, włączonych potem do dzieła „Les Oeuvres et les Hommes”. Ledwie nieliczne koła znawców literatury wiedziały kto jest i umiały ocenić znaczenie Hella.

Nic dziwnego, że Barbey d'Aureville tłumaczy się w swych piśmiech: „Uczyłem dla tego człowieka (Hella) wszystko, co tylko mogłem. Uczyłem nawet dwa-kroć, dziesięć-kroć więcej, ale, chy-

ba mam nieszczęśliwą rękę. Otworzyłem karty jego książek, by pochwalić piękno ich treści. Rzekłbym, że ten człowiek tak mało znacząc, zasłużył na sławę, a skoro jej niema, tym lepszy to dowód, że sławy jest godzien”.

A jednak ledwie samo imię Ernesta Hello było jako tako znane w kołach literackich. Gdy Huret zapytał Huysmansa, co sądzi o przyszłości francuskiej literatury, ten znów musiał przypomnieć: „W naszym stuleciu mieliśmy przecież jakiegoś Hella, który przewyższa tych wszystkich sławnych psychologów jak Bourget czy Barrés”.

Dobrze a „któżto był ten Hello? Czy żyje jeszcze? Co napisał? Poezje, romanse, dramaty”.

Otóż, jak słusznie zauważono, ta niepopularność Hella wynikała z tego, że w jednej osobie było to: „filozof i katolik. W tem jest już wyjaśnienie”.

Zestawmy więc sobie kilka dat z życia Ernesta Hello.

Filozof urodził się w r. 1828, a więc przeszło sto lat temu, otrzymał staranne wychowanie i wyższe wykształcenie. Pracował jako dziennikarz, pisując artykuły do „Univers”, „Monde”, „Moniteur”, „Gaulois”, „Couriers de Bruxelles”, pozatem pisał liczne broszury.

Do głównych dzieł Hella zaliczyć należy: „Człowiek” (L'homme, 1871) i „Postaci świętych” (Physionomies nomies de Saints, 1875).

Pozatem wydał „Św. Agnieszka de Foligno” (1868) i „Św. Joanna de de Saints, 1875).

Właściwe zajęcie się postacią Hella, jako pisarza i myśliciela datuje się od r. 1897, kiedy to Henri Lasserre wydał w Paryżu z obszerną przedmową zbiór artykułów pt. „Le siècle”, w tym tomie znalazły się też studia Hella o Wiktorze Hugo, Alfredzie de Muset, Ludwiku Venillot i proboszczu z Ars.

W ślad zatem Leon Bloy wydał broszurę pod tyt. „Ici on assassine les grands hommes” (1895). Jest to napaść przeciw żonie Hella, Maman Zoe, stwierdzająca olbrzymi wpływ jej na duchową twórczość męża.

Obie te książki wywołały istną burzę zainteresowania, pojawiły się mnogie studia krytyczne, niektóre utrzymane w tonie szerokiej apologii nowego geniusza. Jednocześnie

ukazały się nowe wydania dzieł Hella, wykazując pokupność.

Zwłaszcza młoda literatura śpieszyła złożyć hołd genialnemu myślicielowi. Robert de Montesquieu pisze gorącą pochwałę na łamach „Le nouvelle revue” (1896). Remy de Gourmont ocenia filozofję myśliciela katolickiego w barwnym studjum „Hello ou le croyant” (Mercure de France 1896). Rozgłos tych polemik przeszedł granicę ojczystej ziemi Hello, budząc echa w Belgii i w Niemczech. Herman Bahr pisze w r. 1897, świetny essay w piśmie „Zeit”, zapoznający Niemcy z filozofem katolickiej Francji.

Dziś sława Hella, który lat temu okrągłe sześćdziesiąt ogłosił swą pierwszą książkę „Człowiek” — jest ustalona. Jego filozofja głęboko przeniknięta pierwiastkami chrześcijańskimi działa mocno w nurcie kulturalnego życia katolickiej Francji.

Cz.

## CZŁOWIEK Z TEKĄ — ALE BEZ DUSZY.

W teatrze „Ateneum” wystawili sztukę Katajewa p. t. „Człowiek z teką”. Jest to sowiecki pisarz i sztuka jest wyrazem programowych dążeń Sowietów. Mimo to jednak ma wiele akcentów ogólnoludzkich w charakterystyce głównego bohatera i wielu figur pobocznych.

Bohater sztuki, prof. Granatow to t.zw. esprit fort, człowiek bez skrupułów moralnych, gotów na wszystko nie wyłączając zbrodni, byle tylko osiągnąć zamierzoną karierę. Autor skomplikował coprawda sytuację, podnosząc na wyższy poziom swego bohatera przez przypisanie mu dążenia do czystości ideowej w zakresie programu sowieckiego. Lecz i ta pewna wyższość pobudek nie usprawiedliwia nikczemności środków, które profesor stosuje.

Autor wśród przyczyn postępowania profesora zaznaczył obok jego własnych dyspozycji duchowych, skłaniających ku złu, również wpływ czynników zewnętrznych, atmosfery życia sowieckiego. Chcąc czy nie chcąc Katajew stwierdził, że atmosfera ta działa deprawująco, dążenie do czystości programowej oparte jest bowiem nie na wewnętrznym przeświadczeniu człowieka, lecz na czysto zewnętrznej zgodności z polityką sowiecką państwową.

## Z PIŚMIENICTWA

**KS. DR. FERDYNAND MACHAY:** Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej. (Na podstawie aktów urzędowych Papieży: Piusa X-go i Benedykta XV-go). Księgarnia św. Wojciecha.

Akcja Katolicka, o której celu i programie pojawiła się w ostatnich czasach spora ilość różnych publikacji, zyskała nowe poważne oświetlenie w książce ks. dra F. Machay'a, byłego sekretarza generalnego tejże Akcji w diecezji krakowskiej.

Autor postanowił na podstawie orzeczeń dwu Papieży: Piusa X-go i Benedykta XV-go (pozostawiając badania nad aktami społecznymi Papieża Piusa XI-go do następnej pracy), rozstrzygnąć ostatecznie, dotąd poniekąd sporną jeszcze kwestję, — czy zadaniem Akcji Katolickiej jest praca społeczna w celu podniesienia rzesz robotniczych i innych upośledzonych, moralnego i materialnego, a więc w celu naprawienia ustroju społecznego w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, — czy też tylko praca nad wyrobieniem religijnym wewnętrznym katolików i nad moralną naprawą ich obyczajów w życiu prywatnym i publicznym. Ma się rozumieć, że Akcja Katolicka ma wykonywać swe zadanie nie sama bezpośrednio, ale ma łączyć i jednoczyć wysiłki w danym kierunku wielu różnych organizacji katolickich. Idzie o to, czy ten kierunek ma być tylko religijno-moralny, czy także ekonomiczny.

Za pomocą licznych cytata z około 20-tu encyklik i listów wspomnianych wyżej dwu Papieży, autor udowodnił, że Akcja Katolicka nie powinna się ograniczać do celów tylko duchowych i moralnych, ale jej zadaniem jest także naprawa stosunków ekonomiczno-społecznych. Nie mieszając się do czynnej polityki stronnictw, powinna Akcja Katolicka zmierzać do pogodzenia z sobą świata kapitału z światem pracy, przez oddziaływanie w duchu chrześcijańskim tak na pracodawców, jak na robotników, tak na możnych i bogatych, jak na słabych i ubogich i tymi ostatnimi jak najserdeczniej się zaopiekować.

Książka przepełniona jest cytata mi do tego stopnia, że autorowi pozostało tylko powiązanie ich w jedną całość i wyprowadzenie niektórych praktycznych wniosków. Tym sposobem oparł autor rozstrzygnięcie sporu

na niewzruszonym autorytecie Stolicy świętej.

Dla przykładu wystarczy przytoczyć parę z tych cytata:

Pius X-ty w encyklice: *I l l e r m o p r o p o s i t o* pisze: „Przedmiot, około którego ma się rozwijać Akcja Katolicka, jest rozwiązanie sprawy społecznej według zasad chrześcijańskich”. A dalej w tej samej encyklice: „Najważniejszą częścią Akcji Katolickiej jest rozwiązanie sprawy społecznej, która z tego powodu zasługuje na to, by jej była poświęcona działalność najenergiczniejsza i najwytrwalsza wszystkich sił katolickich”.

Benedykt XV-ty tak się zaś wyraża: „Kierownicy organizacji muszą przedewszystkiem nie spuszczać z oczu nauk mądrości chrześcijańskiej w sprawie społecznej, w pamiętnej encyklice *R e r u m N o v a r u m* i w innych listach Stolicy Apostolskiej zawartych, i muszą je najsumiennie zachować”.

Należy jednak bardzo uważać, by strona duchowa Akcji Katolickiej nie zmaląła, albo nie znikła obok podkreślenia pierwiastka materialnego.

„Koniecznym jest — pisze Pius X-ty — aby duch religijny przenikał coraz bardziej waszą działalność. Choć rozpoczęta dla dobra doczesnego ludu, działalność ta nie powinna ograniczać się do ciasnego kręgu interesów ekonomicznych, ale postawić sobie za szlachetne zadanie odrodzenie społeczności i rozwijać, mając za cel reorganizację społeczeństwa ludzkiego”...

Papieże uzasadniają głęboko i wszechstronnie, dlaczego sprawa społeczna jest tak bardzo ważna i dlaczego do pracy społecznej tak gorąco zachęcają wiernych, liczne są więc w książce cytaty z tych nauk Stolicy świętej.

Również obficie przytoczone są zdania w sprawie Akcji Katolickiej kilku znakomitych myślicieli z działaczy katolickich; najwięcej znajdujemy cytata z dzieł biskupa Prohászki, wielkiego społecznika na Węgrzech. N. p. biskup Prohászka tak pisze w jednej ze swych bardzo licznych publikacji:

„Póki biedna, umęczona ludzkość przy drodze leży, lichwą wyniszczona, na ciele i duszy spustoszona, dopóty nie mówmy jej dużo o wychowaniu i udoskonaleniu samego siebie, lecz wyciągnijmy ją z rowu, stwórzmy dla niej warunki godne życia ludzkiego; dopomóżmy wpierw, by człowiek żył jako człowiek, by w następstwie móc z niego zrobić świętego, powołanego do chwały Pana Boga. Program Akcji Katolickiej jest wzniosły, lecz jeśli pragniemy stworzyć idealizm, wielką wiarę i czyste obyczaje, podajmy najprzód rękę człowiekowi, by żył uczciwie. Wielki wpływ socjalizmu tłumaczy się współczuciem dla cierpienia i trosk ludu. Kto chce zwyciężyć tę siłę, tę potęgę współczucia, ten na polu walki musi wyjść z mocami cnot. Musi pokazać, że kocha i że lituje się nad człowiekiem pracującym. Chrześcijaństwo nie było niczem innym w świecie moralnym, tylko współczującą i ofiarną miłością”.

Dość jednak przytaczania urywków z treści tej niezwykle jasno, treściwie i z wielkiem przejęciem się sprawą napisanej książki. Niech każdy, komu praca społeczna choć trochę leży na sercu, nie omieszkaj sam książkę przeczytać, a wyjaśni mu się dokładnie, czem Akcja Katolicka ma się zajmować. Może też i zrozumie, albo odczuje, że nadeszły takie czasy, w których trzeba bronić chrześcijaństwa nie na polu dogmatów, ale na polu społecznego ustroju ludzkości.

Jan Piętka.

**JERZY OSTROWSKI:** Cathangara, król Botokudów. Powieść. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Egzotyczna ta powieść, osnuta jest na tle życia kolonistów w Brazylii, zamieszkujących na pograniczu osiedli dzikich Indjan. Powieść toczy się w warunkach współczesnych, a jej bohaterowie, to osoby wzięte z życia nawet z zatrzymaniem ich własnych nazwisk. Treść ciekawi ogromnie czytelnika, bo autor nie bawi się w moralizatorstwo, ale poprostu maluje życie w całym swym realizmie. Wprowadzenie w twarde i okrutne warunki życia dzikich szczepów indyjskich nasuwa mimowoli myśl: że praca misjonarzy wśród tych biedaków, ujęta nawet z czysto ludzkiego punktu widzenia, to jednak ogromne dobrodziejstwo nie tylko dla kultury w ogólności, ale przedewszystkiem dla samych dzikich.



# Dział Kobiecy

## DLA DUSZY.

*Nie masz świętości, jeżeli Ty, Panie, umkniesz rękę Twoją.*

*Na nic wszelka mądrość, jeżeli Ty, Panie, rządzić przestaniesz.*

*Na nic wielka moc i siła, jeśli Ty wsparcia odmówisz.*

*Żadna czystość nie jest bezpieczna, jeżeli jej nie strzeżesz.*

*Na nic własne czuwanie, jeśli Twoje święte czuwanie nie przyjdzie w pomoc.*

*Albowiem opuszczeni, upadamy i giniemy, a gdy Ty wejdziesz na nas, podnosimy się i żyjemy. Jesteśmy bowiem niestali, lecz Ty nas utwierdzasz; stygniemy, lecz Ty nas rozgrzewasz.*

Tomasz à Kempis.

## WALKA Z NĘDZĄ I GŁODEM

„Służcie Panu w radości”.

Jest źle na świecie. Bezrobocie milionów ludzi. Za niem w ślad: nędza i głód.

Potem złodziejstwo i zbrodnia. Rozpacz i samobójstwo.

A że „wszędzie to samo” — to jakaż to dla chrześcijańskiego serca pociecha! Ale pociecha niezawodna jest rozejrzenie się dokoła, wsłuchanie w tętno zbiorowej ludzkiej duszy, usłyszenie, zobaczenie i stwierdzenie, że wraz z nędzą, zaczynają drgać najlepsze struny duszy człowieka, że milkną egoizmy, że miłosierdzia nastaje panowanie.

Że nawałnica nienawiści, jaka nachodzi na ludzkość, nie zastaje ludzi nią zaskoczonych. Przeciwnie, sypią już groble, stawiają tamy — będą bronili od zatonienia w morzu biedy, bezrobotnych braci.

Wszędzie wszyscy się grupują, nawołują i na apel — stawają.

Encyklika Ojca Ś-go Piusa XI wzywa cały świat do wzięcia udziału w tej Krucjacie, którą jest obowiązkiem wypływającym z boskiego nakazu miłosierdzia.

J. E. Prymas Hlond zabiera głos w sprawie pomocy bezrobotnym, mówiąc między innymi:

„Nie ludźmy się, jakoby przesilenie już osiągnęło najwyższe napięcie, lub jakoby rychło nastąpić miało odprężenie. Przygotujmy się raczej na to, że kryzys będzie się przewlekał. We wszystkich domach należy uprościć gospodarstwo i zaprowadzić dalsze oszczędności, ograniczając wydatki, zwłaszcza te, które umniejszają majątek narodowy. Nie wolno nam dzisiaj tak żyć, jak gdyby nie było bezrobotnych, głodnych i bezdomnych tułaczy. W tak nadzwyczajnych czasach nie pora na wystawności, kosztowne zabawy i występny. Miejmy szacunek dla nędzy bliźniego i nie prowokujmy jej niczem. Nawet w tem, co dozwolone i nieprzesadne, umiejmy się ograniczyć, aby odłożyć grosz na gorszą chwilę i wspierać regularnie biednych”.

Zwierzchność Kościoła katolickiego z J. E. Kardynałem Kakowskim na czele, podejmuje akcję zbiorową w związku „Caritas”, do czego niezawodnie wielką pomocą będą komitety parafjalne.

Naczelny Komitet do spraw bezrobocia przy prezesie rady ministrów, ogłasza odezwę do obywateli Rzeczypospolitej, w której objaśnia że:

„Akcja naczelnego komitetu zmierza w dwóch kierunkach:

do najracjonalniejszego rozłożenia pracy, celem zatrudnienia największej liczby pracowników, a przede wszystkim żywicieli rodzin, oraz do niesienia pomocy doraźnej dotkniętym bezrobociem i ich rodzinom.

Naczelny komitet zwraca się do społeczeństwa, aby w solidarnym wysiłku cały naród stanął w jednym szeregu walczących z tą klęską”.

W radzie miejskiej, zbiera się konferencja, mająca na celu omówienie ratunku przed ostatecznym wycięciem dzieci w wieku szkolnym, które często mdleją na lekcjach, a lekarz, po badaniu, określa krótko przyczynę: „głód”.

Wszystkie stowarzyszenia kobiece z „Narodową Organizacją Kobiet” i „Kółem Ziemianek” na czele, z czynną pomocą „Związku Katolickiego Kobiet”, „Koła pracy Kobiet”, „Koła Mieszczanek”, Chrz. Rekodz. „Dźwignia”, Związków Zawodowych i Społecznych, słowem wszystkie jakie są, stają do pracy nad organizacją najwdatniejszej zbiórki odzieży, artykułów spożywczych i żywienia dzieci. Ofiar od Zemiaństwa, cukrowni, zarządów kopalni węgla, bez liku. Służba w pełnym rynsztunku, niema powodu do zwątpienia. — I przypomina się chwila kiedy to wróg szedł na Warszawę.

Kiedy kierowana wielką miłością, była — jedna wola, jedna myśl, niedopuszczenie wroga do serca kraju, do którego też ten zbiorowy wysiłek go nie dopuścił.

Dziś mamy znowu żywiołową przed sobą siłę z którą musimy wziąć się za bary i zwyciężyć. Znow uciwna niechęć, umilkna urazy, wobec zbiorowej niedoli. I wszyscy, którzy jeszcze mają prace i chleb dla swego otoczenia, odkładając na bok wszelkie egoizmy, duże troski osobiste, uważając za małe, małe za żadne, całą energję złożyć muszą na wspomaganie nędzy i szczęśliwi z osiągniętych rezultatów przyodziania nagich, nakarmienia głodnych, uczują sami wielkie szczęście jakie daje służąc innym, „Służenie Panu w radości”.

L. Kotarbińska.

# POLKI NA SZEROKIM ŚWIECIE

INŻ. ARCH. ADRIANNA GÓRSKA.

Kiedy okryta sławą zwycięstwa nad wioślarkami angielskimi na regatach londyńskich osada Warsz. Klubu Wioślarek zatrzymała się w drodze powrotnej do kraju w Paryżu, gdzie odbywały się regaty międzynarodowe o mistrzostwo świata, spotkała tam wśród członkiń Academie-Club'u Polkę — wysportowaną wioślarkę I. kl.

Była to inż. architekt — Adrianna Górską.

Młoda, elegancka panna, sama prowadząca własny samochód, zawiozła rodaczki do siebie i... zachwycała je rozmachem swej pracy zawodowej, nowoczesnością projektów już wykonanych, zdobyciem samodzielnego stanowiska i sławy w obcym środowisku i to na polu architektury: prowadzi obecnie już 2 własne biura architektoniczne, jedno w Paryżu, drugie na południu Francji.

Jakież były jej koleje życia?

W r. 1922 skończyła „École d'Architecture“ w Paryżu. Już w czasie, gdy przygotowywała się do dyplomu na jesieni 1922 r. zaproszono ją do udziału w wystawie sekcji Sztuki budowniczej Salonu jesiennego. Wystawiła wtedy projekt fasady nowoczesnego sklepu z fortopianami. Projekt ten zwrócił ogólną uwagę na pochodzącego architekta i zyskał jej uznanie.

Kiedy jednak podczas praktyki u architektów francuskich projektuje plan budowy kamienicy, projekt ten odrzucają jej, jako „zbyt rewolucyjny“. Nie mogąc pogodzić się z szablonową pracą swoich patronów, p. Górską rozpoczyna w r. 1925 pracę samodzielną: buduje siedmiopiętrowy dom w Passy (Paryż), kaplicę we Włoszech, rozwiązuje trudne zadanie stworzenia, ze starej murowanej stajni, wygodnej willi z nowoczesnym urządzeniem, buduje w Paryżu kino „Actualités Journal“, a ostatnio ośmiopiętrową kamienicę, w której — pomimo trudności, wynikających z przestarzałych przepisów budowlanych, obowiązujących we Francji (np. dachy są wymagane okrągłe) — wypowiada się, jako rządyka śmiała i praktyczna.

P. Górską buduje gmachy i tworzy wnętrza i szańki w sposób świadczący o wysokiej kulturze artystycznej i — jednocześnie — czujnej myśli o wygodzie mieszkańców.

Taki na przykład „Niebieski pokój“ w mieszkaniu artystki — malarki Łempickiej, to wykwint subtelnej do wyrafinowania prostoty, związany harmonijnie z myślą o wygodzie życia codziennego, odpowiadający wszelkim wymaganiom higieny i oszczędności miejsca. Umiejętne rozmieszczenie światła, estetyczne a proste urzą-

żenie, które — zachowując wszelkie cechy wykwintnego komfortu — wprowadza do nowoczesnego mieszkania wyklęte do niedawna szafy ściennie, skrytki, szufladki i półki (tu nie są one już siedliskami pyłu), oto tajemnica piękności tych wnętrz.

„Dopiero“ — opowiada naczelniczka Warsz. Klubu Wioślarek, p. Hal. Kożuchowska — „wspinając się po tych pochłapanych wapnem schodach i drabinach wśród rojowiska robotników, aby zapoznać się z wszelkiego rodzaju mieszkaniem wewnątrz tego 8-piętrowego kolosa, który wykańcza teraz p. Adr. Górską, zrozumiałam, jak wielkie trudności ma do pokonania architekt, szczególnie zaś architekt kobieta. Musi ona przecież przełamać różne uprzedzenia swych współpracowników i nagiąć do swoich wymagań inżynierów i majstrów, aby osiągnąć nakreślony sobie cel: oprócz pięknej architektonicznej całości, a nawet komfortowe mieszkania dla tych — jak mówi — „nowych biednych“, zmuszonych obecnie do zajmowania mniejszych mieszkań od tych, do jakich byli przyzwyczajeni.

Trudno przy poznaniu tej młodej, eleganckiej paryżanki, jaką jest p. Górską, domyśleć się od razu, że jest ona już renomowanym architektem, któremu powierzają jednocześnie budowę wielkiego kina, dochodowej kamienicy, eleganckiej willi. I to nie tylko w Paryżu, lecz i na prowincji. I ta — tak wyteżenie pracująca kobieta — ma czas na uprawianie jeszcze jednego z najpiękniejszych sportów — wioślarstwa, bierze udział w regatach, prowadzi sama auto. Ileż jest w tej młodej kobiecie talentu, siły, woli i żelaznego charakteru, jeśli zdołała zająć w obcym środowisku jedno z czołowych miejsc, zwłaszcza w dziedzinie tak trudnej i dotąd nieopanowanej przez kobiety, jak architektura.

P. Adrianna Górską miała przed sobą trudne zadanie, a wywiązała się z niego znakomicie: wykazała w swych budowach oprócz odwagi zwałczania zastarych szablonów architektonicznych iście kobiecą dbałość o estetyczne wykończenie, możliwie ekono-

miczne wyzyskanie miejsca i rzeczywiście proste a wykwintne urządzenia wnętrz, które są koniecznym dopełnieniem jej artystycznych twórców.

Obecnie p. Górską buduje wielką kamienicę w Neuilly (Paryż), kino na dworcu St. Lazare w Paryżu oraz kilka will na południu Francji.

Niechże ta garść informacji o dziełnej nowoczesnej Polce pobudzi energię naszej młodzieży ku przewyciężaniu przeszkód na drodze budowy nowej przyszłości.



Wnętrze pokoju do pracy.

## DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI

Szósty to raz z kolei Polska, a z nią niemal wszystkie państwa kulturalne święcą, w roku bieżącym uroczyście „Dzień Oszczędności“. Międzynarodowy Kongres Oszczędnościowy, który w r. 1924 odbył się w Medjolanie, ustalił dzień 31 października, jako dzień corocznie poświęcony krzewieniu oszczędności na całym świecie.

Ideą przewodnią propagatorów oszczędności jest *podkreślenie powagi* tego żywotnego, zagadnienia dla normalnego ustroju gospodarczego państwa, moralnego spokoju i dobrobytu jednostek. Jak racjonalnie przeprowadzana oszczędność musi być ważna dla ustroju nie tylko ekonomicznego, ale i politycznego kraju, wystarczy przykład tak potężnego państwa, jak Stany Zjednoczone A. P., które propagandzie oszczędności poświęcają corocznie cały tydzień!

Rocznica urodzin znakomitego ekonomisty Benjamina Franklina, przypadająca dnia 17 stycznia rozpoczyna zawsze „Tydzień Oszczędności“. Najważniejsze hasło „Tygodnika Oszczędności“: układaj swój budżet, płać szybko swoje rachunki, oszczędzaj, współdziałaj z innymi, miej własny dom, ubezpiecz się na życie, hartuj swą wolę.

Zadaniem więc „Dnia Oszczędności“ jest *jaknajszersza propaganda* tej idei. Rzecz prosta, że nie może się ona ograniczać do tego jedynego wysiłku raz w roku, bo zaoszczędzonymi nawet paroma złotymi rocznie nic się nie zbuduje.

A pewno wśród ogółu społeczeństwa znajdują się i tacy, którzy z oburzeniem zawołają, że w obecnych tak ciężkich warunkach ledwie na związanie końca z końcem wystarcza, to co tu mówić o oszczędności, o odkładaniu! Płonne będą oni mieli rację, lecz w gruncie rzeczy mylić się będą najfatalniej. Gdyż nawet najskromniejsze warunki materialne nie przeszkadzają

cnocie oszczędności, wyraz swój znajdującej w rządności, ekonomji i racjonalnej gospodarce.

Jeśliśmy zadali sobie ten trud i obliczyli, ile w ciągu jednej doby zmarnuje się użytecznych rzeczy na terenie samej Rzeczypospolitej — to przekonalibyśmy się naocznie jaki w tem tkwi kapitał.

Niedojedzone skórki chleba, wylane do zlewów pozostałości zup i sosów, resztki mięsa, resztki jarzyn — w porę zaoszczędzone i uszanowane, nakarmiłyby nie jeden pusty żołądek, a w niejedno serce tchnęłyby wiare w lepszą przyszłość. A przeplacone różnice na źle dokonanych zakupach, niedopatrzanie wagi lub jakości towaru, ile marnują nam pieniądze tak ciężko zdobytych.

Lecz czyż na dwóch powyższych źródłach ogranicza się niepotrzebny odpływ naszej majątności? Jeszcze przecież pozostają lekkomyślność i bravura, które każą nam nie dbać o konserwację i poszanowanie należne naszej własności. Sprzęt czy odzież starczyłaby nam na znacznie dłużej, gdybyśmy zechcieli odpowiednio obchodzić się z niemi. A okazane troskliwe staranie martwe przedmioty wypłaciłyby stokrotnie jakkością i trwałością wyglądu.

Oto dobrze zrozumiana oszczędność, na którą stać nas wszystkich, tylko, że nie przyzwyczajeni do niej od młodu nie doceniamy błogosławionego jej znaczenia. Wpajajmy więc dzieciom naszym od lat najmłodszych przekonanie, że jednak ten ma więcej, kto ma to, co posiada plus to, co osiągnąć może, aniżeli ten, który żyjąc tylko chwilę obecna niszczy poza sobą każde „wczoraj“, ręce wyciągając jedwne po „jutro“.

*Jutro* nasze niechaj się zawsze wspiera o roztropne *Dziś*, którego fundamenty tkwić powinny w mądrym *Wczoraj*. Tylko tak pojęta idea życia może napewnić ludzkości drogę do zdobyczy i materialnych i duchowych

Marja Ankiewiczowa.

## KURSY GOSPODARSTWA DOMOWEGO

— W tak ciężkich czasach kursy?

— Czy to na czasie? — Czy można wydawać pieniądze na uczęszczanie na kursy, gdy często bywa ich brak na najważniejsze potrzeby?

Ależ właśnie teraz kursy gospodarstwa domowego są bardziej jeszcze na czasie, niż kiedyindziej. Zmniejszone zarobki wymagają zwiększonej umiejętności gospodarowania, jeszcze większej czujności nad tem, by żaden grosz się nie zmarnował, by wydatki dokonywane były celowo i racjonalnie, by zakupione produkty wyzyskać najekonomiczniej i z największą korzyścią dla zdrowia domowników. Mamy na prowadzenie domu kwotę znacznie mniejszą, niż w roku ubiegłym, musimy zatem dobrze znać się na tajnikach gospodarstwa, by mimo to wszystko szło składnie i dobrze; musimy wiedzieć, jak ułożyć budżet domowy, a gdy to uczynimy i gdy wydzielimy już pewną kwotę na wyżywienie rodziny czy nas samych, — wyłania się kwestja, co z tem można zrobić: jakie obiady można dać za te pieniądze. Jeśli na przykład zostaje nam tylko 2 złote dziennie na

wyżywienie jednej osoby albo 5 zł. na trzy, — to w takich wypadkach właśnie znajomość — i to dobra znajomość — zasad odżywiania, wartości poszczególnych produktów, sposobów i metod przyrządzania ich takiego, by pożywieniu dać jaknajwiększą różnorodność, — okaże się niezbędną.

Z tych powodów słuszną jest inicjatywa państwowego seminarjum nauczycielek, które organizuje w swym lokalu kurs sześciotygodniowy gospodarstwa domowego dla inteligencji w godzinach wieczornych (5,30—9,30 wiecz.). Kurs prowadzony przez siły fachowe z pośród nauczycielek seminarjum ma dać paniom domu naukę racjonalnego przygotowywania posiłków i piekarstwa, pozatem porządków domowych i prania zwykłego oraz chemicznego. Kurs zacznie się 17 października i będzie obejmować 20 lekcji po 3 tygodniowo. Zapisy przyjmuje Seminarjum Naucz. Gosp. — Nowowiejska 43 m. 1 w godz. 10—12 w południe. Koszt wynosi (przy pełnej ilości uczennic) 60 zł.

## Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok Pański 1932

Każdy zakupiony „Kalendarz Królowej Polskiej”, to cegiełka na budowę Zakładu w Miejsu Piastowem, dla sierot i opuszczonych dzieci polskich, które tam znajdują opiekę i naukę. Starannie wydany, bogato i pięknie ilustrowany kalendarz, na którego pierwszej stronie, ks. S. Maciątek oddaje hołd Królowej polski, kończąc artykuł piękną cytata z „Przedświtu” Zygmunta Krasieńskiego:

A dziś wraca w tej koronie,  
Którą w polskiej Częstochowie  
Niegdyś dali — jej ojcowie  
I tych ojców przez te tonie  
Patrz! — prowadzi...

A potem: *Polskie morze!* — o którym mówią: Z. Kosak-Szczucka, Fr. Ossendowski, Kapitan Nemo, inż. Julian Ginsbert, St. Wasylewski, M. Jarosławski, M. Rolle, Al. Błażejowski, ks. H. Weryński, T. Kudliński i poeci: M. Bugajski, S. Bossowski, a wszyscy z taką radością, że o niem pisać mogą i z taką dumą, że na tem morzu nasze statki pływają, że naszą pracę tam znać, że tworzymy tam nowe życie, z nakładem energii, z wysiłkiem woli, która istotnie przynosi nam zaszczyt prawdziwy.

H. Bossowski mówi:

Bóg cię postawił tu, morze, u Polski podwoi  
I na znak, czyjeś, w te polskie barwy cię stroi.  
Ku Tobie radośnie się zwraca.  
Miłość serc polskich, polskich dłoni praca,  
Naszego dobra, naszej mocy wierny strażniku,  
O morze, o polskie morze,  
Bałtyku!

A Biskup Bandurski życzy:

Niechaj to morze chwałą odzyskane  
Będzie Narodu bogactwa Skarbnicą,  
A wrzących toni głębie nieprzebrane  
Niech zawsze będą Ziem naszych Strażnicą!

Wszystkim naszym Sz. Czytelnikom polecamy to Wydawnictwo, które dając dużo wskazań praktycznych, służy hasłu: „Polska na morzu”, w tak dobrze pojętem zrozumieniu obywatelskiego obowiązku.

R.

### Jak spędziłam lato?

Oto pytanie, które kierujemy do naszych Szanownych Czytelniczek, prosząc je uprzejmie a bardzo serdecznie aby nam pisały łaskawie:

Czy i gdzie wyjeżdżały na odpoczynek od zajęć domowych?

Czy i co widziały tam gdzie przebywały?

Jeśli to były miejsca kuracyjne, czy odpowiadały swemu zadaniu?

Jeśli letniska, jakie były ich dodatnie i ujemne strony?

Za najlepiej obrazujący przebyte chwile list, pozwolimy sobie przesłać w podziękowanie ładną książkę, prosząc aby z odpowiedzią nie zwlekać i zaraz po przeczytaniu naszej prośby, przesłać nam jej spełnienie.

Redakcja.

### Czy mówić o modzie?

Czy można w obecnych warunkach mówić o modzie? A zatem — czy można o niej pisać? Ludzie żyją bez jutra, a moda ma dyktować prawa ze swego niezachwianego tronu. O modzie przywykliśmy myśleć, jak o luksusie, a tymczasem to jest raczej pojęcie, określające styl naszej odzieży w pewnym wycinku czasu.

Moda ciągle się zmienia, a raczej ciągle się powraca, ponieważ niezbyt wielka jest różnorodność motywów opartych na wzorach strojów różnych nacji, które służą za bazę pomysłowości dyktatorów mody.

Żyjemy, a więc musimy się ubierać. Tem samym tworzymy modę społeczną nam epoki. Dlatego trzeba też pisać i o modzie.

Już od pewnego czasu dawało się zauważyć, że skala rzeczy modnych rozszerzała się w roku na rok. Obecnie tolerancja mody doszła do zenitu, przybrała nawet nowy termin dobrze widziany w szerokim świecie — stała się *in d y w i d u a l n ą*, nieomal zniewalająca każdą z nas do wykazania tej indywidualności, drogą właściwego doboru noszonego ubrania.

Na tej właśnie indywidualności powinniśmy budować obecnie gmach naszego praktycznie przemyślanego i poprawnego wyglądu. Przedewszystkiem z pomocą przychodzą nam tak bardzo teraz wprowadzone kombinacyj-

ne zestawienia kolorów ciemnych z jasnymi oraz tak chętnie przyjęte przez panie fantazyjne komplety.

Powodzenie kostjumów jest dziś niezachwiane. Począwszy od klasycznych marynarek i gładkich sportowych spodniczek, które z takim wdziękiem nosiłyśmy wiosną, aż do kostjumów z pięknych jedwabów, czy trykotu — do dziś wszystkie zachowały swe prawa obywatelskie. Dobrze są widziane jako strój do pracy, skromne, ciepłe i dystygowane. Doskonale przy zmianie dobrze dobranej, kolorowej bluzki ubierają nas na popołudniu. A nawet do teatru służyć mogą w połączeniu z bluzeczką, ozdobioną tak bardzo dziś modną baskinką.

Te wszystkie odmiany dają się lansować, jako łatwe i przystępne do osiągnięcia. Biorąc pod uwagę, że dziś modną jest praktyczność, możemy po starannym przegłądzie posiadanej garderoby dojść do wniosku, że odrobina wysiłku, przy niewielkim koszcie, może nas ustroić na wszelkie ewentualności zbliżającego się sezonu.

Pomysłowe łączenia kolorów stworzą ułudę posiadania kilku odmian. N. p. gdy mamy zeszłoroczną ciemną wełnianą sukienkę, to dorobienie do niej deseniowego zakieciaka z krajowego welwetu, da nam popołudniową toaletę. Spódniczka ciemna plisowana, którą nosimy do pullovera, w połączeniu z jasną bluzeczką z baskinką, stworzy kreację teatralno-wizytową. Najskromniejsza

sukienka wełniana, gdy dodamy do niej kołnierzyczkę i parę zmiennych mankietów, nabiera wdzięku i uroku świeżości.

Przy obecnych ciężkich warunkach powinniśmy się strzec przede wszystkim tandety i tak zwanych „krzyków mody”. Zarówno tandetka, jak i ostatnie fasony są obliczone zgóry na krótki żywot, tak, że radość posiadania rzeczy modnej a tanio nabytej jest wątpliwa oraz krótkotrwała. Angielskie sukienki proste w kroju, szlachetne w linii, wybitne swoją prostotą, służyć mogą lata całe. Gdy tymczasem fasony wymyślne, przeładowane dodatkami, opatrzą się szybko i brzydną.

Skromny kapelusik, ciemny półbutcik, dobrany w kolorze woreczek i rękawiczki, stworzą całość zawsze i wszędzie dobrze nas ubierającą. Aby sylwetka nasza posiadała tak bardzo upragniony szyk, musimy nigdy nie zapo-

minąć o jednej rzeczy — o należytej konserwacji posiadanej garderoby. Staranne noszenie, odcyszczanie z plam przyciskanie zlekką zwilżonych i zafastygowanych fałd ciężkimi przedmiotami, gdyż zbyt częste prasowanie niszczy materiał, odparzanie wyświeceń, częsta zmiana potników u osób pocących się — oto warunki zachowania całości w naszej garderobie.

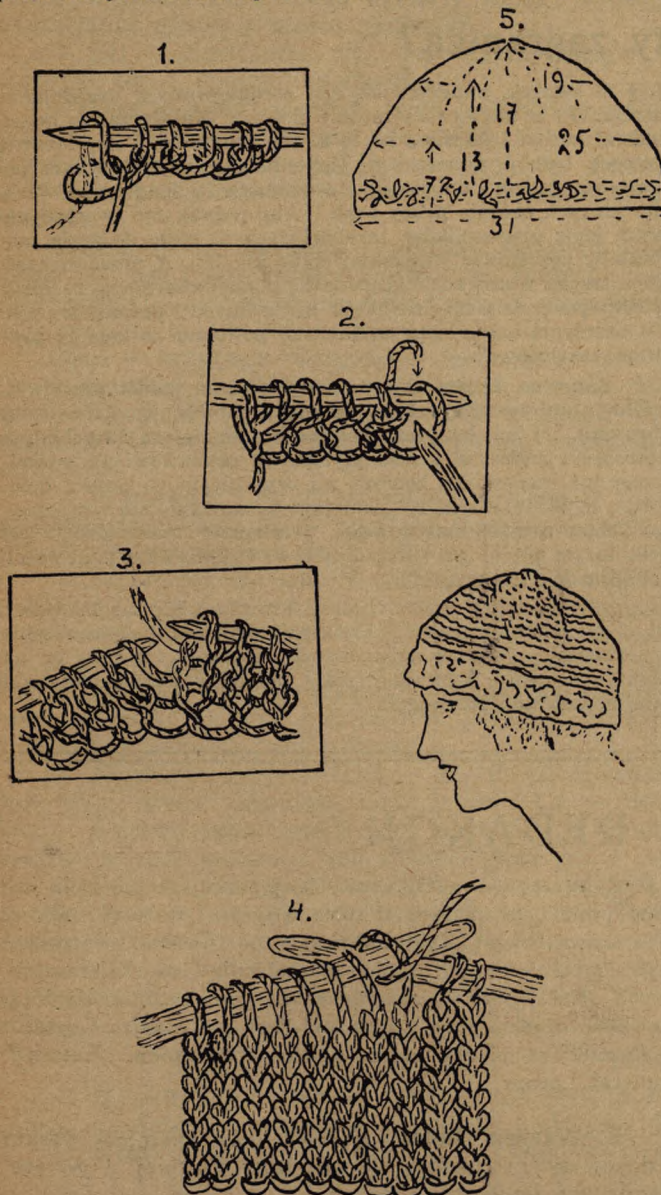
Dzięki tej właśnie kombinacji małe dziewczynki mogą posiadać śliczne sukienki, przerobione z sukien matek lub siostr starszych. Chłopcy mogą doskonale dziedziczyć palta i koszule po ojcach. Dobry materiał zawsze wypłaci koszt i trud, włożone w przeróbkę, dlatego też jest to jednym potwierdzeniem więcej bezcennej zasady, że im kto ma mniej, tem droższe i lepsze rzeczy nabywać musi, aby go to jaknajmniej w ogólnej kalkulacji kosztowało.

M. A.

## SZAL I CZAPECZKA

Gdy zimno na świecie, mimowoli myślimy o ciepłym okryciu i zabezpieczeniu się przed mrozem i słoń-

cem. Takim przymilnym materiałem jest miękka włóczka w połączeniu z jedwabiem i puszysta sanelka, z niej zrobiony szal, czapeczka, a nawet sweter, szydełkiem, lub na drutach, oto ochrona przed długą, dokuczliwą zimą. Podajemy sposób wykonania szalika i czapeczki na drutach stalowych lub drewnianych.



Kupiwszy wełnę, jakiegokolwiek koloru, zwijamy ją w kłębek bardzo wolno, gdyż włóczka naciąga się i traci puszystość.

Rozpoczynając robotę szala, zaczynamy pierwszy rząd oczek, robiąc na przykład 60, stosownie do grubo-

ści włóczki i szerokości szala. Rysunek Nr. 1 wskazuje nabieranie na drut z podwójnej nitki pierwszych oczek.

Jeżeli robimy szal ze sznelki, użyjmy lepiej drewnianych, politurowanych drutów, gdyż robota będzie bardziej puszysta i łatwiejsza. Na rysunku Nr. 2, widzimy sposób robienia już na dwóch drutach, lecz uważajmy, by nitki oznaczonej strzałką nie przyciągnąć zbyt, by w ten sposób nie zwięzać roboty.

Szal powinien być odpowiednio długi, obydwie końce ozdobione szlakiem barwnym, ażeby oprócz użyteczności był jeszcze ozdobą stroju.

Czapeczkę do garnituru robimy w podobny sposób, jak babki nasze robiły pończochy.

Zaczynamy więc tak samo jak na rys. 1, a gdy już mamy odpowiednią ilość oczek, rozdzielamy je na cztery oddzielne druty i wiążemy nić początkową z wiszącą z ostatniego oczka.

Gdy już mamy złączony kwadrat na czterech drutach, przerabiamy piątym drutem dalsze oczka wokoło. Gdy w ten sposób przerobimy ilość rzędów na wysokość głowy od skroni do ciemienia, zaczynamy ujmować oczek. Robi się to w ten sposób, że na końcu każdego druta robimy ostatnie oczko przed dwa poprzednie i tak zwięzamy główkę, aż do ośmiu oczek na wierzchołku, które zdejmujemy z drutu nawlekając je na nitkę i wiążemy ściągnięte razem.

Na rys. Nr. 5 podajemy wymiary w centymetrach, lecz wielkość zależy od obwodu głowy. Garnitur taki wygląda bardzo strojnie, gdy na obwodzie czapeczki i na końcach szala jest barwny szlak w rodzaju tych, jakie robią wieśniaczki w Łowickiem i w Gorganach. Wyrabiają one na drutach szlaki z wzorów krzyżykowych wyszywanych na koszulach. Liczą na każdy krzyżyk, jedno oczko, a kolory wiążeją po lewej stronie. Podane na fotografii pończochy huculskie zważają się „kapczory“ i używane są do stroju w zimie i w lecie.

Marja Stefkowa.

## Co robią kobiety zagranicą?

We Wiedniu odbył się kongres kobiet pracujących zawodowo.

Zjechały się nań przedstawicielki 17-u państw w trwodze, o zagrożone stanowiska w pracy zawodowej.

Sprawozdawczyni Dr. E. S. pisze w „Kur. Warszawskim“:

I pod tą właśnie grozą obradowały przedstawicielki wszelakich zawodów w Wiedniu, nad tem, co już dokonaniem zostało i nad tem, co obecnie zrobić należy. P. dr. Oppenheimer w wywodach swoich doszła do wniosku, że główną przyczyną obecnego przesilenia światowego jest nieufność i wzajemny brak zaufania między narodami i państwami. Kobiety nie obciążone tradycją „dyplomacji“ i „polityki“, przedewszystkiem powołane są do zbliżenia państw i narodów, do wyrównania różnic i zażegnania grozy wojennej. Powołanie kobiet na różne kierujące i odpowiedzialne stanowiska jest dla ludzkości tak wielką zdobyczą kulturalną, że powrót do dawnego stanu, wyrugowanie kobiety z powrotem do „kądzieli“, byłoby obłędem. Niema sensu myśleć o usuwaniu z posad kobiet pracujących, aby w myśl zasady: „ôte toi de la, que je m'y mette“, oddać te posady mężczyznom.

Bo kobieta, choćby robiła to samo, co mężczyzna, robi to całkiem inaczej. A robi na swój sposób tak dobrze, że całego szeregu zawodów już dziś nie można sobie wyobrazić bez kobiet. A jakże częste są przypadki, że praca kobiety zarobkującej ratuje rodzinę od zupełnej zagłady finansowej!

Ileż to lekarek, nauczycielek, żon zredukowanych urzędników, utrzymuje ze swej pracy męża i dzieci... Należy zatem gdzieś szukać lekarstwa na tę klęskę światową. Taką doraźną pomocą byłoby, zdaniem p. Oppenheimer, zredukowanie powszechnie godzin i dni pracy, i obdzielenie tą „nadwyżką“ tych, dla których obecnie pracy brak. Aby jednak nie tworzyć nowych kadr pracowników, zarabiających za mało do życia, należałoby pozostawić wszystkim pełne zarobki. A przedewszystkiem trzeba wprowadzić gospodarkę ponadpaństwową, ze sprawiedliwym podziałem produktów naturalnych i przemysłowych. Do ziszczenia tego ideału najbardziej powołane są kobiety pracujące zawodowo“.

Zapewne, że ani zbiorowe wystąpienia kobiet przeciwko wojnie, nie powstrzymają opętanej grabieżą dyplomacji od zbrojenia się, ani kongresy kobiece nie zmniejszą natychmiast bezrobocia mężczyzn i stąd płynącemu zamachowi na wywalczone już stanowiska kobiece, ale słusznie mówi polska delegatka p. Waśniewska, że „sam fakt poznawania się wzajemnego kobiet różnych narodowości, przekonań i zawodów — już jest dużym dorobkiem kulturalnym, co właśnie dają nam wszelkie Zjazdy i Kongresy“.

W Norwegji panna Gudroń Troystad, kapitan marynarki, — po 2-letniej praktyce i zdobyciu dyplomu, nabyła obecnie na własność jeden z najszybszych statków i obraca go na jacht spacerowy, kursujący stale pomiędzy najpiękniejszymi miejscowościami Norwegji.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Matce“. Nie trzeba Sz. Pani biadać nad „zmianą świata“. Wszystko dokoła nas ulega ewolucji. Nikt nie budzi się takim, jakim zasnął wczora, bo już budzi się starszym. Młodzi inaczej będą kochali Ojczyznę, ale będą ją niezawodnie kochali dobrze i gorąco. Wielki poeta Adam Asnyk, w proroczym, pięknym sonecie mówi o Polsce: „musisz do życia wkroczyć życia bramą, musisz być inną, choć będziesz tą samą“! Inaczej młodzież będzie myślała i czuła, aniżeli ludzie minionej epoki, ale niezawodnie będą jej przyświecały te same cele, co nam — już nie zdobycia, ale utrzymania potężnej, mocnej, wolnej Ojczyzny, Jej siłą i miłością.

Żołnierzowi... z Olkusza. Najgodniejsze poparcia jest tow. pom. ociemniałym ofiarom wojny „Latarnia“. Adres: Warszawa Praga, Zygmunowska 9. Gronu niestrudzonych pracowników, około złagodzenia losu nieszczęśliwych ofiar wojny — należąca nasza pomoc. Przewodniczącą koła opieki przy „Latarni“ jest p. Marja Geysztor a łącznikiem między kołem opieki, a zarządem „Latarni“ generał Latour.

P. Wandzie Miłos... z Koła. Za uprzejme wyrazy dziękujemy. O pamięć dla „Rodziny Polskiej“ i jej propagowanie serdecznie prosimy.



## KĄCIK DLA DZIECI

### KRÓL KARTOFLANY.

Szary dzień jesienny rozpostarł się nad ziemią. Siwe mgły ciągnęły się ku niebu, czasem próbował się przedrzeć przez nie błądy promień słońca. Powietrze przesycone było zapachem gnijących liści i wonią dymów z ognisk palonych przez pastuszków. Na polach kopano kartofle. Gdzie okiem rzucić widać było zgięte grzbiety, rytmiczne ruchy rąk, a gwar rozmów i dźwięk piosenki niósł się szeroko wokół. Cała wieś wylegała w pole na to kopanie i starzy i młodzi, i dorośli i podrostki i nawet dzieciaki nieletnie, co jeszcze dobrze motyki w garście utrzymać nie mogły. Wszyscy pracowali pilnie, pochyleni, od czasu do czasu tylko prostując ścierpnięte plecy i ocierając pot z uznojonego czoła. Dwie przyjaciółki Monisia i Margosia pracowały zgodnie obok siebie. Podrywały zgrabnie motyką krzaczek kartoflany, a po odrzuceniu go wyjmowały rękami niby z gniazdeczka okrągłe ziemniaczki, rozgarniając ostrożnie ziemię rękami, by żadnego nie uронić, a potem znów lekko dziobały ziemię motyką, wygrzebując głębiej siedzące ziemniaki.

— Uf! — Zmachałam się... powiedziała Margosia prostując się — spoczniemy chwilę.

— Dobrze moja złociutka, tylko jeszcze ten jeden krzaczek a będzie koniec zagonka, żeby się te starsze z nas nie śmiały, że im nadażyć nie możemy, akurat ta trocha i pełną kobiałkę odniesiemy — odpowiedziała Monisia.

Skinęła głową Margosia i pochylili się znów nad robotą. W tym nagle cienki głosik się rozległ: — Ostrożnie! Co za nieuważne dziewczęta, o mały włos a byłbym przełupany tem żelazem...

Ojej! — krzyknęła Margosia — ziemniak gada! — Co ty prawisz? — zdziwiła się Monisia. — No popatrz, ziemniak stanął i prawi! Ale ziemniak nie ziemniak, bo i nos ma, i oczy i ręce i nogi... wszystko kartoflane!

— A prawda! Cóż to za cudak? A cożeś ty dziwotworny ziemniaczku? — zapytała Monisia. A ziemniaczek cieniutkim głosikiem na to:

— Proszę bym dla mnie z szacunkiem, bom władca niebylejaki, słuchają mnie wszystkie w świecie, gdzie tylko rosną — ziemniaki! Czy kartoflami je zowią, czy u górali grulami, na Litwie bulb miano noszą, Poznańskie zwie je — perkami. Jakikolwiek noszą miano wszystko to moje poddaństwo. Miljony poddańców liczy to rozległe moje państwo.

— Nigdybym nie pomyślała — dziwiła się Monisia żeby takie zwykłe ziemniaki miały króla. Ale — do dała — prosimy pięknie niech się siada ważna osoba i opowiedzą nam coś jeszcze o tych ziemniaczkach.

— Twardo wam będzie na ziemi — zatroszczyła się Margosia — ale rozściele fartuszek, to może królewska osoba usadzić się na nim raczą?

— Tak, to lubię, grzeczne panny! — uśmiechnął się król łaskawie. — Dziwicie się, że zwyczajne kar-

tofle mogą mieć króla? Zwykle się wam zdają one ziemniaczki, ale gdyby ich zabrakło byłby w świecie wielki lament. Cenicie to za rzadkie, co za przysmaki służy, a że kartofelki codzien się ma na oczach to i mało się je ceni. A jakby to było, gdyby zbrakło ziemniaków do zsiadłego mleka, a upieczonych na ogniu, a placków kartoflanych... co?

— Ojej! Pewnie, że żleby było — przytaknęły dziewczynki.

— A widzicie! Ale nie zawsze tak bywało, i na podawano kiedyś na królewskie stoły jako przysmak rzadki — ciągnął król dalej.

— Nie może być? — wykrzyknęła Monisia — opowiedzcież nam o tem, królewska osobo!

— Ha skoroście ciekawe, to posłuchajcie! Pocho dzimy z dalekiego kraju z Meksyku, z Ameryki. Przy wzięli nas stamtąd Hiszpanie, nie tak znów dawno — niecałe 400 lat temu... A cóż ludzie przedtem jedli? — zadziwiły się dziewczynki.

— Bulwy, te bulwy, co teraz prawie dziko rosną. Czasem je ludzie jedzą jako jarzynę, a po wsiach świnki niemi karmią. Ale jak mi tak przerywać będziecie, to nigdy nie skończę!

— Już siedzimy cicho jak myszki!

— Więc jak powiedziałem przywędrowaliśmy z Ameryki i jako rzadką potrawę podawano nas tylko na królewskim stole. Podobno król Jan III Sobieski próbował tego przysmaku. Dopiero jednak za króla Augusta II ogrodnik Łuba zaczął uprawiać pierwsze ziemniaki we własnym ogrodzie na Nowolipkach w Warszawie i dostarczał królowi i możnym panom. Bardzo powoli rozpowszechnialiśmy się. Dopiero wojny, nieurodzaje i wielki głód nawiedzające przez szereg lat ludy Europy, zwróciły na nas uwagę. Spostrzeżono, że łatwo nas uprawiać, że choć lubimy dobra ziemię, ale i na gorzej też nieźle się udajemy; że przeróżnie przyprawiać nas można i zawsze dobrze smakujemy, że doskonale dajemy się przechowywać.... I tak się znów w nas rozmiłowano, że zaczęto nas masowo sadzić, czasem nawet z krzywdą innych pożytecznych roślin, jak np. w Irlandji. Bo muszę przyznać, że kartofelki same z siebie nie są bardzo pożywne, ale wytwarzają miazgę, która wypełniając żołądek ułatwia mu trawienie innych potraw zjedzonych z kartoflami — tak ludziom jak i zwierzętom. Ale nietylko służymy do jedzenia. Robią z nas krochmal, mąkę kartoflaną, pędzą spirytus... Widzicie, ile to z nas pożytku ludzie mają. Może teraz nabierzecie troszkę szacunku dla tych zwyczajnych ziemniaków.

Dziękujemy ci, królu kochany! — wykrzyknęły dziewczynki. Ktoby też to pomyślał, że ziemniaki mają taką przedziwną historję. Teraz będziemy wiedziały, że nie należy niczem, nawet najskromniejszym pomia tać, bo wszystko co przynosi pożytek godne jest szacunku.

H. Rostafińska-Choynowska.

### LISTOPAD.

*Wyje dmucha wiatr w kominie  
Zawodzi, zawodzi...  
Wtedy się nam do matusi  
Przytulić najśłodziej.*

*A matusia miękką ręką  
Główki dziatwy głodzi —  
Opowieścią dziwną, śpiewną  
W kraj bajki prowadzi.*

*Już nie straszny luty wicher  
Co po świecie hula,  
Gdy nam baśń mateńka prawią  
Do serca przytula.  
H. Rostafińska-Choynowska.*

# Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzystów.

Dalszy ciąg zadań trzeciego konkursu kwartalnego.

## 2. LOGOGRYF.

W ostatnich blaskach słońca się czerwienią  
Cmentarne krzyże pełne majestatu...  
Wszedłem tam — pierwszy na śmierć swą — by ciniom  
Zmarłych cześć oddać, w myśl wiary dogmatu...

W *dziesiątej* zmierzchu, wśród grobowej ciszy  
Wietrzyk grał smutną swą *czwartą* żalosną,  
Na dzwonekch lilij, co w mogiłach rosną,  
A której żaden ze zmarłych nie słyszy...  
Nie widzi złotych promieni słońca,  
Ani *drugiego*, ni błękitów jasnych,  
Nie słyszy śpiewu miłego skowronka,  
Nie czuje zimnych *jedynastych* własnych...

Patrzę na napis ryty na kamieniu,  
Myśląc o przeszłym już człowieka zgonie,  
Który tu leżał od lat w zapomnieniu  
Między prochami w swych sąsiadów gronie:  
Niegdyś pan możny, *trzeci*, wszędzie znany,  
Wzgardę do stanu czuł od się mniejszego, —  
Dziś jednakowy grób jest wykopany:  
Jaki dla kmiotka, — taki i dla niego.

I tylko wzrostem jest ograniczony  
I szerokością z ramion jego wziętej, —  
Krzyż czarny, na nim *szósty* oznaczony,  
Nic więcej — oprócz tej pamięci świętej...  
Życie mknie szybko, skraca się, umyka,  
Gdy kres się zbliża — żal nam *piątych* świata...  
W chwili *siódmego*, ktoś oczy zamyka,  
Jeszcze ratunku błaga, ręce splata.

Rzędy kolysek — i mogił tysiące —  
A między nimi — to sen tylko mały...  
Drogich się *dziewięć* do ziemi, gdzie słońce  
Już nie przeniknie, — tam będą leżały...

Krocie narodzin — liczne mogił rzędy,  
A między nimi — tylko krótka droga...  
Napis na grobach wyryty jest wszędy,  
Z prośbą, dla duszy o *ósmą* — do Boga...

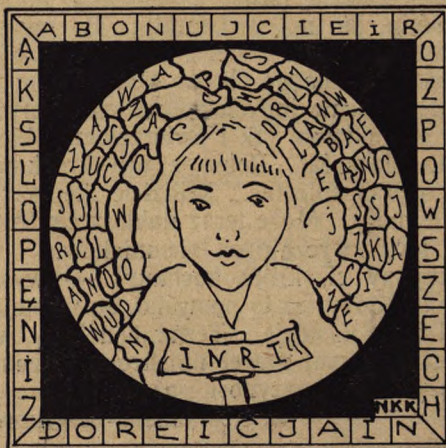
Sylaby: ba — cho — dum — moc — net —  
nie — nu — ny — ny — pieśń — po — po — po —  
pom — rze — ścian — tuł — ty — wa — zgo.

Wyrazy logogryfu są pieścioliterowe; litery *środkowe* dadzą aktualne rozwiązanie. L. Ciesielski.

## ROZWIĄZANIE ZADAŃ II KONKURSU KWART.

(ciąg dalszy)

## 8. ARYTMOGRAF.



Rozwiązanie powyższe wykonał p. N. P. Kozłowski z Warszawy.

(Abonujcie i rozpowszechniajcie „Rodzinę Polską”).

## 5. SZARADA.

Polacy kochają ojczyznę Napoleona.

## 6. REBUS.

Zapomina adresu, kto niema interesu.

(Za Po mina — adres — u k tonie — Main — teres (Seret wspan) — u).

## 7. REBUS.

Samochwała w kącie stała.

(Samo h — wał — a — w kącie sta — ła).  
Licentia rebusica!

## 9. SZARADO-LOGOGRYF.

Zawisza Czarny nie zawodził nigdy.

Wiele osób rozwiązujących gmatwało się w rozwiązaniu szarady-logogryfu stawiając drugą połowę zdania na miejscu pierwszym (a więc: „Nie zawodził nigdy Zawisza Czarny”), nie wglądając należycie w końcową treść wierszy, gdzie autor wyraźnie zaznacza: „we wspomnianych słowach będziesz miał początek”. Mały ten mankamencik kosztuje ich jednak po.. punkciku, — nie więcej! Natomiast rozwiązanie takie jak: „Szabla, konie, prawda, nie zawodzą nigdy!” jakkolwiek i z nim również pogodzić byśmy się chcieli, — chcąc nie chcąc pożyć aż połowę punktów musiało, bo przecież nie całe wyrazy (szabla, konie, prawda), brać z wierszy należało, a tylko litery „w pewnym rzędzie, (w tym wypadku trzecim), które „zgóry na dół” czytane dają: „Zawisza Czarny”.

Lista osób którzy nadesłali trafne rozwiązania i osób nagrodzonych ukaże się w numerze grudniowym.

## ODPOWIEDZI.

P. Blicblau Julia — Putusk. Nadesłane rozwiązania dowodzą, że owe „próby” świetnie Sz. Pani udają się! prosimy zatem o łaskawe stałe zasilanie naszego „Kącika” swojimi rozwiązaniami.

P. Kozłowski N. Kazim. — Warszawa. Sz. Pan zgorszył się.. „Samohwał”?.. Słusznie!.. i my niemniej gorszylibyśmy się podobną pisownią, gdyby nie małuskie.. „ale”, — którym w wypadku niniejszym jest.. „licentia”. Przywilejem tym wojują nietylko poeci („licentia poetica”), lecz i szaradziści-autorzy także przy układaniu rebusów („licentia rebusica”) lub szarad („licentia szaradica”), gdyż ułatwia im to układ, rozbicie wyrazów, i t. p. — wobec czego nietylko rozwiązujący, lecz niemniej i my.. bezbronni jesteśmy.

P. Opielowska Janina — Stanisławów. Za dobre chęci zasilania teczki naszego „Kącika” Swojimi pracami mocno zobowiązani jesteśmy. Aby jednak mieć możliwość ocenienia jakiego zdania, musi być dołączonym doń także rozwiązanie. O ile zaś o samą budowę szarad chodzi, zwłaszcza trudniejszych, wymaganem jest koniecznie zachowanie rodzaju, liczby i przypadku, oraz dla ułatwienia rozwiązania — powtarzanie się sylab.

P. Luchtowa Jadwiga — Lipowiec Kościelny. O ile nazwisko Sz. Pani w liście rozwiązujących opuszczonym lub przekreślonem było, — winą tu niedoreczenie listu z pocztą, lub też podpis nieczytelny. A nagroda?... los to... figlarz wielki! i nie nasza wina, że chwilowo do Lipowca trafić nie może... Mamy nadzieję jednak, że stałe nadsyłanie rozwiązań przecież w końcu chimereę jego.. przełamie!

P. Zawada Stanisław — Tarnów. Za łaskawe uznanie dla pisma „R. P.” szczerze „Bóg zapłać!” Nadesłane rozwiązania zadań jak na początek wcale udatne, i prosimy o dalsze kontynuowanie owego „dobrego początku” przez stałe branie udziału w rozwiązaniach. Co zaś do „rodzaju czytelników” o którym Sz. Pan wspomina, zapewniamy, że *wszyscy* Czytelnicy bez wyjątku, a tembardziej Zwolennicy naszego pisma, są miłymi dla nas zawsze.

M. SŁ.

Wydawcy: Stow. Mis. Księży Pallotyńców.

Redaktor: Józef Czarniecki.

Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

# ZE ŚWIATA RADJA

**Życie na pamięć z notatnika bezrobotnego filozofa.**

Rozważania nad życiem są właściwie przywilejem filozofów. Jest to może przywilej mocno problematyczny, traktowany poniekąd z uśmiechem — uszczuplony nawet na rzecz „ludzi realnych”, którzy w pamiętnikach swych, rozchodzących się w pokaźnej ilości egzemplarzy, wykazują nieraz całą nicość takich teoretycznych rozważań — nie mniej jednak jest to właściwie ich przywilejem.

Rozważania nad życiem wymagają wiele czasu, a nawet rzeczy można — kontemplacji.

To też gdybyśmy chcieli za każdym razem uświadomić sobie po włożeniu prawego bucika, że włożenie lewego jest właściwie tylko prostą konsekwencją poprzedniej czynności, może zdzielibyśmy oba. Bo w niczem tak łatwo i wygodnie nie mieści się banalność, jak właśnie w konsekwencji.

Jednak, uciekając od banalności, jesteśmy właśnie konsekwentni.

Co innego kontemplacja i rozmyślanie teoretyczne. Na to stanowczo niema dziś czasu. Hamletów jest obecnie tak mało, że nie mogą znaleźć ani jednego Szekspira.

Rozważania? — No tak — rozważamy czasem, w przystępie złego humoru problem niezapłaconego długu, niewyjaśnionych plotek, niespełnionych obowiązków... Mamy nawet wyrzuty sumienia, które zresztą przychodzą niemal zawsze wtedy dopiero, kiedy już grożą konsekwencje gorsze od wyrzutów sumienia.

I tak jakoś idzie.

W utworach literackich „o głębszym znaczeniu”, a nawet w filmach, ten t. zw. „kierat” kończy się zawsze niemal jakimś takim wycznem, który upoważnia kogoś do noszenia potem z dumą miana bohatera. W życiu bywa z tem trudniej. Kierat nie kończy się wcale, — jest może tylko nieco łagodniejszy.

Ale trwa.

Ulice bez żadnych określonych przyczyn zmieniają swoje nazwy, pozostając zawsze jedną i tą samą ulicą, tak samo bulgocze w kranach woda, wentylatory bez zmiany śpiewają swą rozrzedzoną piosenkę, rysy na suficie z chorobliwym uporem trwają w swej nieokreślonej krzywiźnie, a palta zawsze o jednej porze pachną naftaliną.

Naturalnie — to nie jest wszystko.

Są momenty, w których się coś dzieje — są chwile, w których życie pędzi rozgorączkowane po ulicy, czepia się po żakowsku przejeżdżającego tramwaju, wrzeszczy czerwonemi tytułami dzienników, — przewala się i bulgocze.

Naturalnie — są takie chwile.

Wtedy o jakiejś godzinie ktoś z kimś się spotyka, o czemś mówi, migają filmy niezapamiętanych melodj, ślizgają się pasaże spojrzeń, otwierają się jakieś kołyszące drzwi — godzina — imię — cyfra — miejsce.

Fotomontaż codzienności.

Tylko, że to wszystko ma jedną małą wadę, o której nie ma czasu pomyśleć: Ma się czasem wszystkiego tego dość. Prostu dość.

Bądź co bądź trudno jest — będąc najmizerniejszym nawet statystą — stać na scenie nieruchomo i nie brać żadnego udziału w spektaklu, który trwa. Nawet statysta grać musi. Musi powiedzieć parę słów, które będą zaczepieniem dla kwestji następnej. A to czasem jest bardzo męczące.

Cóż — kiedy luksus patrzenia, wyłącznie patrzenia na widok życia jest nieproporcjonalnie drogi — a nawet trudny.

Jednak jest przecież pewne wyjście: można słuchać.

Są takie dni, w których nie chce się wyjść prosto dlatego, że się trzeba ubrać, że trzeba iść po ulicy, kłaniać się znajomym, czekać na trotuarze, ażeby przejść na drugą stronę, czuć pośpiech i ochotę do czegoś co ma nastąpić — trzeba prosto brać mimowoli udział w spektaklu.

A to jest — przypuścimy — tego dnia zbyt nużące.

Wtedy jest jedno wyjście: Nieznaczny ruch ręką i pudełko głośnika, czy krążek słuchawki zaczyna żyć. Można siedzieć w miękkim fotelu i słyszeć dokładnie, jak tam, gdzieś daleko o jakiejś godzinie ktoś się z kimś spotyka, o czemś mówi migają filmy niezapamiętanych melodj, ślizgają się pasaże tonów — godzina — imię — cyfra — dźwięk — melodia.

Teraz dopiero można być wyłącznie widzem i słuchaczem.

Teraz dopiero można z niewzruszalności wygodnego miejsca słuchać, jak pędzi rozgorączkowane, jak wygrywa akordy, przewala się i bulgocze — życie.

Dopiero teraz.

**W eterze niema kordonów.**

Położenie terytorjalne Rozgłośni Wileńskiej nakłada na nią specjalne obowiązki. W jaki sposób radio ma się ustosunkować do rzekomo istniejącej t. zw. kwestji wileńskiej, oto zasadnicze pytanie. Ostatnia ewolucja programów radjostacji odpowiedziała na to pytanie wyraźnie; nie uznajemy sporu polsko-litewskiego. W eterze nie istnieją kordony, wytworzone sztucznie przez nienawiść ludzką. Obracamy się w sferze zagadnień kulturalnych, w której istnieje najmniej punktów rozbieżnych, a najczęściej pozycji wspólnych polsko-litewskich. Historia polityczna, literatura i głęboko zakorzeniona jeszcze tradycja rodzinna, świadczą o długich latach współpracy i o możliwościach powrotu do tego stanu rzeczy. Zadaniem Rozgłośni Wileńskiej, szczególnie teraz po podniesieniu mocy, jest podjąć i na własną rękę prowadzić współpracę kulturalną z bliskim nam społeczeństwem litewskim.

W tym celu niemal codziennie o godz. 10-tej nadaje się audycję, poświęconą właśnie tym zagadnieniom. Ostrze tych audycji wymierzone jest jednocześnie w trzech kierunkach. Trzy zadania zarysowują się w programie pracy: 1) dać społeczeństwu litewskiemu dobre i niefałszowane informacje, odkryć przed niem całą kopalnię historyczną stosunków polsko-litewskich, oraz dostarczyć mu we własnym języku strawy kulturalnej, niezatrutej szowinizmem i nienawiścią; 2) podtrzymać w społeczeństwie polskim tradycję unji, dać mu wiadomości o nowej Litwie, zmusić je do stałego nastawienia w kierunku realizowania jagiellońskich postulatów przyjaźni obu narodów 3) wziąć w ochronę kulturalny element, który reprezentuje myśl współpracy, który obecnie jest zgnębiony i pozbawiony wpływów, a mianowicie Polaków na Kowieńszczyźnie.

Oczywiście najczęściej miejsca musi zajmować pierwszy dział — audycje w języku litewskim, ponieważ po polsku nadaje się przecież cały program. Niejednokrotnie spotykamy się z nieprzychylnym zarzutem ze strony polskiej, że audycje te służą jedynie litwinizowaniu elementu polskiego. Czy może być twierdzenie bardziej naiwne? Czy, nieumiejąc po litewsku, można przez słuchanie audycji radjowej nauczyć się choć jednego słowa?

Audycj litewskich słucha ludność z pow. święciańskiego i innych, oraz litewska ludność zakordonowa. Dowie się z nich zapewne innych i nieco bardziej prawdziwych rzeczy, niż te, które wpajają jej po tamtej stronie granicy. Audycje te opracowywane są przez Litwinów, którzy boleją nad obecnym stanem stosunków. Nie są one odpowiedzią na audycje w języku polskim, nadawane przez Radjostację Kowieńską. Tamtym chodzi o niszczenie Polaków na Litwie, o kultywowanie fałszów historycznych, bo jakże sobie poradzić inaczej z całą przeszłością i tradycją, która nie odpowiada obecnej ideologii kowieńskiej. Nasz stosunek do narodu litewskiego i jego kultury jest wyłącznie pozytywny. Żadnej negacji, żadnej gądzinowości, w audycjach naszych nie znajdziecie, a tylko serdeczność i braterską przyjaźń. W odczytach historycznych radio nie zaopatruje faktów w tendencyjne komentarze. Niech literatura piękna, w której tak spłoty się pojęcia obu narodowości, przemawia bezpośrednio. Przedewszystkiem przeczytajcie Mickiewicza, jak również inni, współcześni, stanowiąc pozycję w samodzielnym rozwoju kulturalnym narodu litewskiego. A wreszcie rolnik litewski dostaje odczyt rolniczy, komunikaty, omówienia najważniejszych zagadnień doby, przy sposobności których, nikt mu nie stara się zazęczyć nienawiści do państwowości polskiej. Wreszcie twórczości ludu znajduje ujście w postaci koncertów i piosenek litewskich. Odczyty polskie o Litwie z natury rzeczy zacieśniają się do zagadnień Litwy współczesnej. Historję znamy dobrze. Ale o tem, co dzieje się teraz za murem granicznym wiemy najmniej.

Wreszcie ostatni typ audycj p. t. „Polakom na Kowieńszczyźnie” — spełnia niezaprzeczalnie rolę bardziej ważną, chociaż może nie zasadniczą. Podtrzymuje na duchu tych Polaków z Litwy, którzy nie przestali czuć się jej obywatelami, których rodziny przez 500 lat tworzyły i wypełniały życie Litwy. W odpowiedzi na represję litewskie nie mogą stać się szowinistami, nie powinni nigdy zapomnieć o roli i metodzie działania państwa polskiego, które nigdy nie podbijało i podbijać nie będzie, nie stara się nikogo wynarodowić. pragnie roztoczyć opiekę nad zgodnem współżyciem narodowości.

# JAKĄ KSIĄŻKĘ DZISIAJ ZAMÓWIĘ?

## POWIEŚCI KATOLICKIE:

SPILLMAN JÓZEF KS.

### Tajemnica spowiedzi

Powieść Zi. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

SKOLASTER H. KS.

### W pętach guślarzy

Powieść Zi. 2.45

Autor — długoletni misjonarz w Afryce — opowiada nam barwnie i zajmująco o całej grozie pogańskiego zabobonu i guślarstwa. Epizody pełne dramatycznego napięcia przykuwają silnie uwagę czytelnika.

WANDA GROCHOWSKA.

### Syn rozbójnika

Piękna polska powieść obyczajowa, tak pogodna i dobra, że z ciekawością czytają ją starzy i młodzi. Zi. 2.—

CZESKA-MĄCZYŃSKA MARJA

### Rycerz Chrystusowy

Powieść historyczna z czasów świętego Wojciecha. Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych” opisuje w tej nowej powieści tragiczne dzieje grzesznicy. Zi. 4.25

HIEROMIN ZALESKI

### Na rozdrożu

Powieść Zi. 3.50

## KSIĄŻKI RELIGIJNE:

LENARTOWICZ J.

### Sto rad i upomnień

Złota książeczka — istna skarbnica do-  
brych rad życiowych dla kobiet i panien. Zi. 1.—

HIRSCHHAUEROWA

### Modlitwa Pańska

Autorka skreśliła tu prosty lecz treści-  
wy wykład Modlitwy Pańskiej i Pozdrowie-  
nia Anielskiego. Zi. —90

CHAUTARD O.,

### Życie wewnętrzne a duch apostolstwa

„Działalność katolicka, jeżeli ma mieć  
prawo do tej nazwy i ma przynieść praw-  
dziwe korzyści społeczeństwu i Kościołowi,  
nie może być tylko zewnętrzną, ale musi  
być głęboką, musi docierać do dusz i wy-  
chodzić od ludzi, którzy sami z sobą i Pa-  
nem Bogiem są w porządku”. (Książę  
Arcybiskup Sapieha).

Dzieło to jest dla polskiej literatury  
ascetycznej prawdziwie cennym nabytkiem. Zi. 4.—

M. S. P. KS.

### W ręce Ojca

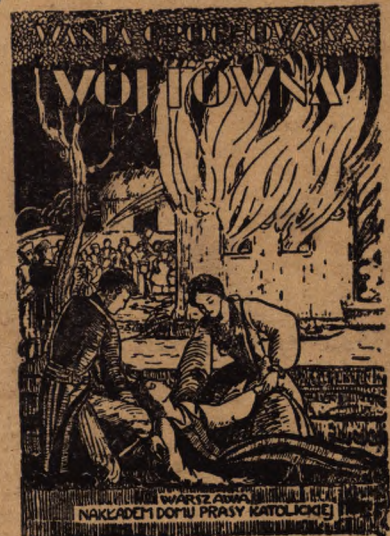
40 opisów ostatnich chwil życia i mo-  
mentów śmierci ludzi znanych i nieznanych.  
Jak nie czerwona przewijają się głębokie  
myśli apologetyczne przez stronicę tej pięk-  
nej książki. Zi. 3.50



Cena Zi. 2 —



Cena Zi. 3.—



Cena Zi. 3.—

ZAMAWIAĆ:

**Wydawnictwo Księży Pallotynów**  
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71